Nr. 49. Lwów. — Niedziela dnia 1. Marca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 2. Sucha. Albina. Jutro: Symplicjusza. | Wschód słońca g. 6 m. 51, Zachód „ g. 5 m. 36 | Długość dnia g. 10 m. 45, Przybyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Zaproszenie do Przedpłaty.

W celu uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, najlepiej w przekazach pocztowych.

Przedpłata wynosi:

We Lwowie i w Krakowie:		*Na prowincji:*
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	— 2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	— 6 „
Półrocznie	9 „ — „	— 12 „
Rocznie	18 „ — „	— 24 „

Przedpłatę przyjmują:

We Lwowie: Administracja *Przeglądu* (ulica Jagiellońska l. 3). — W Krakowie: Filja Administracji *Przeglądu* (ulica Senacka l. 9).

Przegląd posiada **własny drut telegraficzny**, przeto wyprzedza wszystkie lwowskie pisma w depeszach, a co tygodnia do niedzielnego numeru dołącza **literacki dodatek**, złożony z małych nowelek i innych prac literackich.

Przegląd polityczny.

Od wczoraj toczy się w Izbie posłów Rady państwa debata budżetowa. Sądząc z liczby zapisanych posłów do głosu, wnosić wypada, że debata potrwa dni kilka. W Wiedniu przypuszczano, że będzie się toczyła przez wczoraj, dzisiaj i poniedziałek; być jednak może, że przeciągnie się do wtorku, albo i środy. Lewica wysyła na arenę najlepszych swych szermierzy, najbezwzględniejszych w atakowaniu, a najbardziej niezdolnych na siły argumentów. Będą się więc rozlegały w sali rajchsratowej dźwięczne słowa Scharschmidów, Plenerów, Suessów, Mengerów, Herbstów, — słowem, cała plejada gwiazd liberalnych i wiernokonstytucyjnych światłem swej wymowy olśniewać będzie, ale nie posłów, bo ci już są zniecierpliwieni na te fałszywe blaski, lecz olbrzymie grono wyborców, tak naiwnych, biorących zwykle na serjo krytykę opozycji.

A trzeba przytem pamiętać, że jeżeli wszelka zwykła dyskusja budżetowa, tocząca się w ciągu kadencji, nastręcza sporo momentów do krasomówczego popisu, to o ileż ich więcej daje dyskusja, wyłaniająca się poza ramy kadencji i prowadzona nie dla chwili obecnej ani na jej pożytek, ale dla przyszłej Rady państwa i na rzecz jej składu.

Ta myśl, ta pamięć o wyborach biła już wczoraj i z mowy Carneriego. „Dawniej był on dowcipnym w swych mowach, wczoraj tylko podburzającym“, — powiada telegram. Bo dawniej umysł jego nie był przejęty obawą, a dzisiaj idzie mu o rozbudzenie namiętności w kołach wyborczych, aby na ich falach wpłynąć znowu do przyszłej Rady państwa. Podobnych „podburzających“ mów usłyszymy zapewne więcej, zapewne tyle, ile będzie mówców z lewicy. Trzeba przecie korzystać z ostatniej chwili i do swego ogromu wyborczego wysłać swą kartę wizytową w postaci zjadliwej mowy.

We czwartek zostały zamknięte i rozwiązane konferencje w sprawie Konga po przeszło trzymiesięcznych pracach. Kiedy przed trzema miesiącami, dnia 15 listopada z. r., rozpoczynano konferencyjne prace, sądzono, że czas ich trwania nie przeciągnie się po za przeciąg trzech tygodni. Tymczasem upłynęły z górą trzy miesiące, zanim zdołano pogodzić sprzeczne interesa, które uwydatniły się w ciągu obrad konferencyjnych.

Dzisiaj trudności wszelkie usunięte i konferencja może z dumą spojrzeć na swoje dzieło. Państwo Kongo, mające przed sobą olbrzymią przyszłość, zostało dzisiaj oficjalnie uznane ze strony wszystkich mocarstw europejskich, a interesa tych państw które mają posiadłości swoje w jego sąsiedztwie lub nawet włączają się w jego terytorjum, zostały w ten sposób określone i zabezpieczone, iż nie urośnie z nich zapewne żadne do którejkolwiek strony niebezpieczeństwo, przynajmniej na razie. To też była to praca długa i żmudna. Francja, która miała przy rokowaniach nadzwyczajną łatwość i pewną kurtoazję w obec młodego państwa i ustępowała chętnie, dało pogodzić z istotnymi jej interesami. Trudniejsze zadanie miała konferencja z Portugalią, roszczącą sobie pretensje do całego ujścia Konga, i robiącą wrażenie, jakoby w ogóle była nieprzyjaźnie usposobioną dla nowo powstać mającego państwa. Dzięki interwencji gabinetów francuskiego i niemieckiego i usiłowaniom konferencji, niestrudzonej w wyszukiwaniu nowych ułatwień dla Portugalji, usunięto w końcu i te trudności.

Zachodzi teraz pytanie, czy państwo Kongo, które z dniem 26. lutego b. r. weszło w życie, spełni choć w części wszystkie te nadzieje, które żywili ci wszyscy, którzy nad jego powstaniem przez trzy miesiące tak gorliwie pracowali. Czy będzie ono kwitło i rozwijało się zdrowo, czy idealna myśl, kierująca pracami konferencyjnemi, otwarcia do wnętrza Afryki wolnej drogi dla europejskiej kultury, nie zostanie mrzonką uczonego, rozprawiającego o uszczęśliwieniu ludów przy zielonym stoliku, czy w końcu utworzone nowe państwo nie będzie w rzeczy samej dobrodziejstwem dla Afryki i jej mieszkańców — są to wszystko pytania, na które teraz odpowiedzieć nie można. Możemy wszakże w przybliżeniu podać obraz życia, jakie niebawem rozwinie się nad brzegami Konga. Państwa europejskie rozpoczną tu zapewne emulacyjną walkę na polu handlowem i okolice Konga ożywią się nieznanym dotąd ruchem.

W ślad za tem wystąpi znaczenie i rozwój państwa Kongo. Jedyne niebezpieczeństwo grozi istnieniu i spokojnemu rozwojowi jego ze strony murzynów, jeżeliby oni zapragnęli utworzyć własny jaki organizm państwowy. Wtedy sprzeczne interesa starłyby się koniecznie na polu walki orężnej, a wynikiem jej musiałby być upadek państwa, które dyplomacja europejska sztucznie do życia powołała.

Zresztą nasuwa się nam jeszcze na uwagę jedna ważna okoliczność. Utworzenie państwa Kongo w celach cywilizacyjnych nie jest pierwszą próbą tego rodzaju. Przypomnijmy sobie tylko Liberję, tę rzeczpospolitą wolnych murzynów, i Boerję w południowej Afryce. Liberja miała również zadanie [illegible] mieszkańców wybrzeża zachodniego nad zatoką Gwinejską do spokojnej pracy i urządzeń społecznych i państwowych. A jakiż jej rezultat? Rzeczpospolita upadła, sułtan Dahomeju jest najokrutniejszym z despotów — był i przedtem — a Aszantowie nie są tak, jak byli, narodem dzikim, pomimo sąsiedztwa z Liberją.

Dzisiaj Niemcy zbierają wszystkie korzyści z doniosłej szczęśliwie kreacji państwa Kongo. Sam fakt, że konferencje prowadzone były w Berlinie, że Bismark powagą swoją zdołał usunąć niejeden wielki szkopuł, o który rozbić się mogły wszelkie usiłowania zgromadzonych radców konferencyjnych, podnosi w oczach Europy jeszcze bardziej i tak już bardzo ważne znaczenie Prus, które po raz pierwszy wystąpiły w koncercie państw europejskich, jako państwo morskie. A chociaż korzyści te są na teraz tylko moralnej natury — [illegible] kierownika Niemiec potrafi wyzyskać je może prędzej i na większą skalę, aniżeli się to podobać będzie mocarstwom dzisiejszym potęgom morskim, zaniepokojonym i tak już bardzo polityką kolonialną Niemiec z dni ostatnich.

W sejmie pruskim, bezpośrednio przed rozprawami nad kulturkampfem, których treść podaliśmy wczoraj, gorąco starli się posłowie liberalni z ministrem Gosslerem o dra Schwennigera. Dla braku miejsca nie mogliśmy wczoraj opisać tej utarczki. Dziś ją podajemy, bo jest równie charakterystyczna, jak ta walka, którą skreśliliśmy wczoraj.

Wnet po otwarciu posiedzenia, postępowiec Dirichlet, ten sam, który tak gorąco przemawiał przeciw cłom ochronnym na zboże, uderzył w achillesową piętę ministra, bo zaczepił o nominację lekarza Bismarkowego, doktora Schwennigera na profesora chorób skórnych przy uniwersytecie berlińskim. Nominacja ta nastąpiła przed półtora rokiem bez udziału senatu akademickiego i pomimo gorących protestacyj całego gremium profesorów, którzy nie chcieli kolegować z człowiekiem splamionym karą więzienia za zbrodnię równie wstrętną jak rzadką.

Dr. Schwenniger mieszkał dawniej w Monachium, i został tam sądownie skazany na 4 miesiące więzienia za ciężką obrazę przeciw dobrym obyczajom, której się dopuścił na cmentarzu z żoną kolegi-lekarza. Jak w czasie procesu o tę zbrodnię, tak i potem, mianowicie przy nominacji dra Schwennigera na profesora uniwersytetu, starano się ten wypadek przedstawić jako nieporozumienie, ale tak samo sędziowie jak i opinja publiczna nie dała się obałamucić; Schwenniger odsiedział karę, a towarzystwo monachijskie wykluczyło go zupełnie.

Było to w roku 1879, w którym ks. Bismark strasznie tyć zaczął, a żadne lekarstwa nie pomagały mu na tę chorobę, bo też apetyt miał niepomierny.

Na otyłość żaden lekarz, żadne wody pomódz mu nie mogły. W tym smutku się dowiedział, że dr. Schwenniger na taką chorobę ma skuteczny środek, więc go zawezwał do siebie — i został uleczony. Wdzięczność kanclerza była naturalnie ogromna, a niczem jej okazać nie mógł: dr. Schwenniger nie chciał żadnego honorarjum, prosił tylko o zamianowanie go profesorem. Oczywiście, że mu tego kanclerz odmówić nie mógł dla takich drobnostek, że jego lekarz dopiero co wyszedł z więzienia za czyn ohydny i że go z tego powodu inni profesorowie mieć w swojem gronie nie chcieli! Poseł Dirichlet wypowiedział znakomitą mowę przeciwko nominacji, wskazując na to, że nawet człowiek, który od domu do domu z towarami chodzi, musi być pozbawiony pozwolenia policyjnego, skoro dopuści się przestępstwa przeciw obyczajom dobrym i na karę, wynoszącą więcej jak trzy miesiące więzienia, zostanie skazany; żaden urzędnik nie mógłby zatrzymać swego urzędu w podobnem położeniu, a tu lekarza mimo to wszystko spotyka wywyższenie. Minister Gossler przyznał to wszystko, ale oświadczył, że niefortunnej przygody dr. Schwennigera zapomnieć trzeba z powodu zasług, jakie położył koło zdrowia ks. Bismarka. „Jeśli tak — zawołał dep. Virchow — to na kanclerza spada cała odpowiedzialność za poniżenie wydziału medycznego i całego uniwersytetu. Przeciw takiej korupcji gorąco protestuję!“

Prawica sejmowa oświadczyła, że nic ja nie obchodzi kto jest profesorem chorób skórnych na uniwersytecie, a że katedra ta jest potrzebna, więc wotuje za odnośną pozycją budżetu. Prawica ma większość w sejmie pruskim, więc głosami swemi, chociaż pośrednio, dała wyraz przekonaniu, że profesorem berlińskiego uniwersytetu może być człowiek karany kryminalnie, jeśli tylko potem trafnie leczył kanclerza.

Dr. Schwenniger z trybuny przysłuchiwał się rozprawie z całą flegmą.

W Petersburgu ogłoszony został, zatwierdzony przez najśw. Synod, program obchodu jubileuszu św. Metodego w dniach 5. (17) i 6. (18) kwietnia br. tak w Petersburgu jak w całej Rosji. Program rzeczony, opracowany przez utworzoną z łona Towarzystwa słowiańskiego dobroczynności komisję, opiewa najpierw na dzień 17. kwietnia wieczorem w soborze Izaaka uroczyste nieszpory, które mają się odbyć współcześnie i w innych cerkwiach.

W dniu 18ym uroczyste nabożeństwa wszędzie. W cerkwi Izaaka celebrują je członkowie Synodu. Podczas nabożeństwa przemowy o znaczeniu uroczystości. W ciągu obudwu dni członkowie Towarzystwa słowiańskiego rozdawać mają w tymże Soborze bezpłatnie broszurki o św. Cyryllu i Metodyuszu z ich portretami. Broszurka już się drukuje: na pierwszej stronnicy narysowani są Słowianie, nad niemi unosi się anioł trzymający w jednem ręku krzyż, w drugiem zwitek ze słowiańskiemi głoskami. W dniu 18ym wychowańcy zakładów naukowych będą uwolnieni od lekcyj, ale zbiorą się wszyscy o pewnej godzinie w gmachu szkolnym dla wysłuchania dysertacji o św. Cyryllu i Metodyuszu, poczem może odbyć się koncert. W tymże dniu w maneżu Michajłowskim w Petersburgu odbędzie się koncert popularny. W dniu 19. będą wykonane w „Solanym Gorodku“ i innych punktach miasta obrazy niknące z życia świętych z odpowiedniemi komentarzami. W dniu 20. kwietnia będzie koncert duchowny w klubie szlacheckim; w koncercie tym przyjmą udział chóry cerkiewne, konserwatorjum i najpierwsze siły muzyczne z Rubinsteinem i Czajkowskim na czele.

Z możliwą pompą mają się odbyć nabożeństwa w powyższych dniach i po miastach prowincjonalnych. W Kijowie i Kazaniu mają być procesje. Z Sewastopola ma się odbyć procesja do pustyni chersoneskiej, gdzie jakoby najpierw apostołowali św. Cyryll i Metodyusz.

Oprócz tego słowiańskie Towarzystwo dobroczynności odniosło się do Synodu z prośbą, aby tenże wyjednał od patryarchy konstantynopolitańskiego pozwolenie na odprawienie wespół z greckiem przez duchownych rosyjskich z góry Athos nabożeństwa uroczystego w Salonikach, gdzie urodzili się obadwaj apostołowie.

Jak się ze wszystkiego okazuje, to opozycyjne żywioły naszego kraju nie myślą zaniechać jątrzenia umysłów na temat kolei północnej. Nic w tem zresztą dziwnego. Niechętnie bowiem opuszcza się grunt, który się tak dobrze uprawiło, zaorało tak głęboko, zrosiło tak sowicie.... czcią i dobrą sławą tylu zasłużonych krajowi ludzi.

Takiej gleby nie porzuca się, zwłaszcza w przededniu wyborów. Któż bowiem może zaręczyć, czy znajdzie się druga równie wdzięczna. A zresztą, gdyby się nawet znalazła, to trzeba byłoby ją jeszcze uprawić, publiczność do niej zachęcić, umysły podburzyć, wynaleźć kozłów ofiarnych, ich z zasług obedrzeć, brudne motywa im podsunąć i o zdradę kraju obwinić; więc trzeba byłoby myśleć, pracować, argumenta czerpać ztąd i z owąd, a może nawet walczyć z tymi, których się postanowi wydać na pastwę namiętności tłumów.

Bo nie zawsze się znowu zdarza, że napastowani odpowiadają pogardą milczenia i tem dla agitacji przewrotnej otwierają na oścież podwoje. Bywa czasem inaczej — bywa nawet tak, że dzielnie się broniąc, zyskują sympatję ogółu i napastników okrywają niesławą.

Po co więc ryzykować i opuszczać teren, na którym zdobyło się już laury i który tak wyborne daje środki do agitacji? Tu jest Rotszyld, bankier miliardowy, żywe wcielenie pojęcia o bezgranicznem bogactwie — a więc wdzięczny temat do insynuacji o przekupstwie i jeszcze wdzięczniejszy środek do uderzenia w strunę nienawiści u wszystkich tych, którzy mają większe pragnienie, niż środki do jego zaspokojenia; dalej są żydzi-akcjonarjusze, a więc doskonały temacik do podrażnienia żyłki antisemitycznej, która niezawodnie istnieje w naszem społeczeństwie, chociaż dotąd nie zdołała dójść do takiego rozwoju, jak w innych krajach; wreszcie są fakta, niezaprzeczone fakta, iż Towarzystwo kolei Północnej eksploatowało z całą bezwzględnością kapitalistyczną nasz kraj w ciągu ostatnich lat dwudziestu i kilku. Jeżeli do tego dodamy, że jest rząd, na którego także uderzyć można i poruszyć anarchiczne skłonności społeczeństwa i że jest garstka ludzi politycznych, nieużywających popularności u ogółu, a stojących w tym wypadku po stronie tego rządu; to zrozumiemy dobrze, że mało jest tematów, w którychby tak, jak w sprawie kolei Północnej, zjednoczyło się społem tyle wybornych środków agitacyjnych.

Zatem nie mamy się czemu dziwić, że opozycyjne żywioły nie chcą słuchać żadnych argumentów, lecz wręcz oświadczają, iż pragną upaństwowienia — i basta; że ich organa miotają już dzisiaj pociski i przygotowują kraj do wielkiej kampanji, że jeden z nich napisał niedawno, iż delegacja jeżeli nie zdobędzie upaństwowienia, to nie ma po co wracać do kraju, a drugi przedwczoraj oświadczył, iż Koło polskie, jeżeli się poważy głosować za ugodą, to wykopie grób dla siebie.

Owóż widząc, jaką kampanię przygotowują opozycyjne żywioły, niepodobna poskromić ochoty zweryfikowania tych dróg logicznych, czy raczej nielogicznych, któremi one chadzają. Czego bowiem właściwie one pragną? Czy dobra kraju? W takim razie postawiłyby kwestję na gruncie realnym i powiedziałyby: nas nic nie obchodzi, kto jest lub będzie właścicielem kolei Północnej, idzie nam tylko o to, aby taryfy do eksportu naszych produktów surowych, a importu do nas węgla i żelaza były możliwie jak najniższe. To jest nasz postulat i od niego w imię przyszłości naszego ubogiego kraju, odstąpić nie możemy. Rzeczą zaś jest rządu i naszych delegatów wybrać do osiągnięcia go odpowiedni środek. Będzie nim upaństwowienie — dobrze; będzie nim ugoda — i to dobrze.

Bo cóż nas to obchodzi, kto jest właścicielem tych szyn, po których my naszę pszenicę będziemy wozili; nas nie one zajmują, ani osoby, mające do nich prawo własności, ale kwota, jaką zapłacimy za przewóz jej korca. Jeżeli więc okaże się, że Towarzystwo będzie woziło taniej aniżeli zarząd państwowy, tem lepiej: oddajmy kolej Towarzystwu, postarajmy się tylko o to, aby ono, które nas bez litości eksploatowało przez lat tyle, nie skrewiło tym razem i nie wynalazło w ugodzie jakichś szpar, przez któreby mogło pokazać nam swoje pazury. Jeżeli zaś się okaże, że rząd może wozić taniej jak Towarzystwo, to domagajmy się całą siłą upaństwowienia.

Postawienie kwestji na tak realnym gruncie uprościłoby od razu całą sprawę. Wziętoby ołówek i porachowanoby, a rachunek okazałby, że rząd zapłaciwszy drogo za kolej — do tego pożyczonemi pieniędzmi — zmuszony oczywiście starać się

UBEZPIECZENIA A TONTINY.

2)

(Ciąg dalszy).

Oto nieograniczona liczba osób złożyć ma do skarbu państwa 25 miljonów liwrów. Skarb państwa tytułem prowizji wypłacać za to będzie 1,250.000 liwrów tak długo, dopóki ostatni z tych co pieniądze złożyli nie umrze. Żeby choć z grubsza pozór sprawiedliwości zachować, podzieleni być mieli wszyscy ci uczestnicy na 10 grup według wieku. A mianowicie do grupy pierwszej zaliczy się dzieci od 1—7 lat, do drugiej 8—14, do trzeciej 15—21 i tak dalej z siedmioletniem stopniowaniem, aż do grupy dziesiątej, która obejmie starców liczących wyżej 63 lat. Dla każdej z tych grup przeznaczono 1/10 część ogólnej rocznej prowizji, czyli po 125.000 liwrów, które pomiędzy wszystkich członków tej grupy stosownie do wniesionych kapitałów rozdzielane być musiały. Dotąd wszystko jest jeszcze w porządku, ale tu następuje wabik na łakomstwo ludzkie obliczony: „W miarę jak wymierają uczestnicy, towarzysze, którzy dłużej pożyją, dziedziczą po nich rentę; a kto wszystkich przeżyje, całą rentę dla grupy przeznaczoną pobiera. Po wymarciu zaś wszystkich skarb państwa nietylko rentę płacić przestaje, ale i kapitał cały odziedzicza po nieboszczykach.“

Projekt ten Mazarini'emu bardzo się podobał, ale parlament ówczesny skrupuły jakieś miał, sankcji swojej pomysłowi temu dać nie chciał. Aż w r. 1689 sterroryzowany przez Ludwika XIV., wraz z wielu innemi dla tego króla-wojownika ustępstwami, uchwalił także i tę nierówną państwa z obywatelami grę, od imienia wynalazcy „Tontiną“ ją zowiąc.

Amatorów do gry znalazło się zaraz mnóstwo. Miljony liwrów zasiliły odrazu wyczerpany skarb. A w r. 1726 dopiero umarła ostatnia tej pierwszej tontiny uczestniczka, 96-letnia staruszka, która w końcu żywota rentę kolosalną pobierała za wszystkich.

Odtąd tontiny we Francji stały się ulubioną formą pożyczek państwowych. Za przykładem rządu francuskiego naśladowano je w Holandji, Niemczech i Anglji — często nawet bez rozdzielania uczestników na grupy, bez uwzględniania ich stanu zdrowia i wieku, i często na znacznie wyższą stopę procentową aniżeli pierwotnie. A tak nie pozbyła się ta kombinacja nigdy cechy hazardu ślepego i zdarzały się niekiedy wypadki, że ostrze nierównej gry przeciwko wyzyskającemu przedsiębiorcy się zwracało.

Jeden z takich arcyrzadkich wypadków zdarzył się był w Holandji, a godzien wspomnienia, bo stanowi epokę w dziejach ubezpieczeń życiowych.

Od lat wielu już uprawiał rząd holenderski tontinę z bardzo dla siebie pomyślnym finansowym skutkiem, a przekonany doświadczeniem o ogromnych płynących ztąd do kasy państwowej zyskach, nie wahał się w chwilach większej potrzeby wysokie kontrybuentom przyrzekać procenta. Wszak i tak ze śmiercią ich odziedziczał kapitały złożone, więc choć renta wysoka, zysk znaczny zdawał się zapewnionym. Tymczasem zawiązała się raz spółka dowcipnych spekulantów, zrekrutowała sobie gromadę liczną samych 20—22-letnich zdrowych i silnych chłopców, wybranych bardzo starannie przez biegłych lekarzy z kraju całego. Na imię tych wybrańców zawarła spółka z rządem układ tontinowy — i potem przez bardzo długie lata pobierała rentę, która i kapitał dany zamortyzowała i procent od niego dała większy, niż pospolity był w kraju.

Gdy się ta zdrada wykryła, oburzenie powstało w kołach rządowych wielkie, chociaż wobec prawa bezsilne — i to dało pierwszego bodźca ludziom do studjów matematycznych nad śmiertelnością ludzką i do wyprowadzania z nich rachunku prawdopodobieństwa na przyszłość.

Pierwszym, który z zapałem tym studjom się oddał, był właśnie wielki pensjonarz skarbu holenderskiego de Witt, ten sam, który jako zawiadowca tontin tak haniebnie przez spółkę ową w pole wyprowadzony został.

Po nim najznakomitsi matematycy, astronomowie i finansiści od lat dwustu niemal podając sobie spostrzeżenia swoje z pokolenia na pokolenie, pracowali nieustannie nad urzeczywistnieniem tej myśli, która w dzisiejszych ubezpieczeniach życiowych znalazła wyraz i zamieniła się w czyn.

Tontiny nieszczęsne, które przez sto lat z górą zawracały ludziom głowę, niewielu wzbogaciły, a wiele fortun prywatnych pochłonęły i wiele rodzin zamożnych do ruiny doprowadziły — uznano nareszcie za grę niegodną uczciwego rządu, a społeczeństwo demoralizującą, i na schyłku zeszłego stulecia, we wszystkich krajach europejskich, stanowczy z niemi wzięto rozbrat.

Francja, która pierwsza urzędownie zaprowadziła je u siebie, pierwsza też przykład dała do oczyszczenia się z nich. W r. 1763 wydał rząd francuski prawo, zabraniające dalszego urządzania tontin, a w roku 1770 za mizernem jakiemś wynagrodzeniem ryczałtowem pozbył się rząd obowiązku płacenia rent i tym ostatnim dożywotnikom, jacy z dawniejszych tontin byli jeszcze przy życiu.

Anglja ostatnia, bo dopiero w roku 1789 ostatnią swą zamknęła tontinę. Ale za to ona pierwsza prywatnemi usiłowaniami urządzać zaczęła zakłady zaopatrzenia sierót i wdów — na zasadach uczciwych i realnych — które jakkolwiek bardzo jeszcze wówczas nieudoskonalone i rachunkowo błędne, torowały już przecie drogę idei pięknej, która tak bujnie rozkrzewiła się dzisiaj.

Dotąd jeszcze istnieją w Anglji dwa Towarzystwa ubezpieczeń na życie, założone w r. 1721, a mianowicie: „Royal Exchange“ i „London Assurance.“

Era historyczna ubezpieczeń życiowych, gruntowanych na statystyce śmiertelności, na rachunku ścisłym i na sprawiedliwości zasadach, rozpoczyna się w Anglji w r. 1762 przez zawiązanie Towarzystwa „Equitable Society for the assurance of life.“

W 25 lat później założono we Francji pierwsze Towarzystwo zabezpieczeń na życie, z kapitałem akcyjnym 8 miljonów franków pod firmą: „La compagnie royale d'assurance“, dekretem królewskim, wydanym w Paryżu dnia 3. listopada 1787 r. Dekret ten w przededniu wielkiej rewolucji, podwaliny kładąc do tej nowej zdobyczy moralnej społeczeństwa, na zawsze chlubnem dla autorów jego pozostanie świadectwem: iż oni pierwsi wówczas już ocenić godnie potrafili doniosłość wielką tej idei i wznieść się zdołali do pojęć, które i w sto lat później najmniejszej nie uległy zmianie.

Oto są słowa wstępu do tego pamiętnego dekretu:

„Król po zbadaniu szczegółowem natury i zasad instytucji ubezpieczeń na życie uznał, że przedstawiają one nieobliczone dla ludności korzyści; że zaprowadzenie ich we Francji byłoby bardzo pożyteczne; że znakomita liczba osób rozmaitego stanu i wieku znalazłaby tu sposobność zabezpieczać odpowiednie zamożności swej kapitały, bądź to dla siebie na starość, bądź pośmiertnie na korzyść spadkobierców, którychby chcieli zapomódz lub dobrodziejstwem obdarzyć; że ten rodzaj zabezpieczenia tani i sprawiedliwy, uwolniłby kapitały i renty od powszechnie dzisiaj praktykowanego wyzyskiwania przez lichwę; że znaczne sumy dzisiaj marnotrawione, za jego pośrednictwem przekazane być mogą pokoleniom następnym — a nakoniec, że kombinacje rozmaite ubezpieczeń takich, wiążąc pożytecznie teraźniejszość z przyszłością, odżywiałyby uczucie miłości rodzinnej, która jest podwaliną siły i szczęśliwości społecznej.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

o wydobycie z niej odpowiedniego procentu dla wyłożonego kapitału, nie mógłby zniżyć taryf tak daleko, jak to może Towarzystwo, które już ten interes prowadzi i tylko pragnie umorzyć stopniowo kapitał, w niego włożony. Wprawdzie można powiedzieć, że rząd, ponieważ nie jest przedsiębiorcą prywatnym, nie ma potrzeby pokrywać koniecznie z dochodów kolei procentów od zapłaconej za nią kwoty. Ale ci, którzy to mówią, jeśli chcą, abyśmy ich brali na serjo, niech wprzódy przedłożą nam cyrograf podpisany przez reprezentantów zachodnich prowincyj austrjackich, dający zapewnienie. iż oni dla zrobienia przysługi rolnikom galicyjskim, pozwolą na taryfy niższe od kwoty potrzebnego procentu. Dopóki takiego cyrografu nie przedłożą, dopóty my, opierając się na faktach i przeszłych i teraźniejszych, jak n. p. na regulacji rzek galicyjskich, będziemy zdania, że wypadłoby nam bardzo przykre staczać walki o każde zniżenie taryfy i że z nich prawie nigdy nie wychodzilibyśmy zwycięzko.

Inaczej z Towarzystwem. Można je przycisnąć do muru i wyzyskać do ostateczności, bo jakkolwiek obecnie ma ono jeszcze wszystkie prawa za sobą, to jednak zbliża się już ta chwila, w której nie będzie miało żadnych i żadnych dochodów, a tylko olbrzymie zobowiązania w obec licznego personalu. Wprawdzie ma ono także broń w swojem ręku, a bronią tą jest ta okoliczność, iż rząd nie może dopuścić przerwy w ruchu na linji łączącej całą północ i wschód monarchji z jej środkiem, jak również nie może bez ujmy dla siebie uciekać się do rewolucyjnych środków, łamiących prywatne prawo własności. Między więc tą przymusową pozycją, w jakiej jest rząd, a tą nieprzyjemną, w jakiej jest Towarzystwo, znajduje się gdzieś punkt, w którym się równoważy najwyższy nacisk rządu z największą gotowością Towarzystwa do ustępstw. Punkt ten wyszukać, a będzie ugoda rozumna, salwująca nasze interesa co do taryf i interesa akcjonarjuszów, co do włożonego w akcje kapitału.

Takie rozumowanie jest naszem zdaniem jedyne, jakie można przeprowadzić, mając dobro kraju na oku, a nie sposób do jątrzenia umysłów i mącenia wyborczej wody. Takie zaś rozumowanie nie powiada o upaństwowieniu *quand même*, chociażby na tem kraj wyszedł jak najgorzej, lecz mówi o taryfach, na których omylić się niepodobna; nie bawi się w brzydkie insynuacje, lecz bada rzecz cyfrowo; nie doradza rządowi rewolucyjnych środków, bo wie o tem, iż każde nadużycie prowadzi za sobą zatarcie w ludności poczucia prawnego; nie jątrzy, bo chce krajowi służyć a nie wyzyskać jego namiętności; i nie kopie grobu dla Delegacji, bo jeszcze w nim ani swej politycznej uczciwości, ani swej logiki nie zakopało.

Korespondencje.

Kraków 27. lutego.

(§) Komitet Muzeum narodowego odbył wczoraj pełne posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta dr. Szlachtowskiego. Na posiedzeniu tem przyjęto przedstawione przez dyrekcje Muzeum narodowego sprawozdanie z czynności i stanu Muzeum za czas od sierpnia 1883 do 1884 r. Sprawozdanie to przedstawi referent Muzeum narodowego, p. dr. Faustyn Jakubowski, na przyszłem posiedzeniu Rady miejskiej, a będzie to pierwsze sprawozdanie, z jakiem komitet Muzeum stanie przed Radą miejską krakowską, która nie szczędziła dotąd kosztów i ofiar, ażeby umożliwić zawiązek i rozwój tej nowej instytucji narodowej. Jakiem jest dzisiaj stan Muzeum narodowego przedstawiliśmy niedawno czytelnikom naszym, a nadmienić tylko możemy, że daty i fakta, jakie w tym względzie przytoczyliśmy, zgodne są zupełnie z datami, przedstawionemi przez obecne sprawozdanie dyrekcji, które komitet przyjął zatwierdzające do wiadomości.

Drugim przedmiotem załatwionym na wczorajszem posiedzeniu była sprawa ułożenia budżetu Muzeum na r. 1885. Sprawa to nadzwyczaj skromna i zadanie Muzeum żadną miarą cyfrą owego budżetu mierzone być nie może. Co najwięcej wskazuje ów budżet, że miasto nasze i fundusz krajowy stanęły już na wysokości swojego zadania w sprawie poparcia tej młodej instytucji, zaś dalszy jej rozwój nie od nich wyłącznie zależy. Skromny więc jest — powtarzamy — budżet Muzeum narodowego. Dochody jego preliminowano na 4.000 złr., z których 3.000 złr. daje gmina miasta Krakowa, 500 złr. fundusz krajowy, w myśl uchwały sejmowej, a 500 złr. preliminowano jako dochód za wstęp do Muzeum narodowego. Lokal, jaki na ten cel przeznacza Rada miejska bezpłatnie na pomieszczenie zbiorów Muzeum przedstawia również poważną cyfrę ofiary, jaką miasto nasze na cele Muzeum ponosi. Wydatki Muzeum po strąceniu pensyj etatowych dla dyrektora i kustosza ograniczają się tylko do niezbędnych potrzeb administracyjnych, a na zakupno dzieł pozostaje nad wyraz skromna tylko cyfra. Że przy takim preliminarzu Muzeum rozwijać się może i że dzisiaj reprezentuje już wartość krociową, to tylko dowód, że w każdem przedsięwzięciu publicznem u nas, aczkolwiek niekonkretnie, to jednak z oczywistą niemal pewnością preliminuje się tę nieznaną, a jednak potężną cyfrę, która się nazywa ofiarnością publiczną, a którą podwaja dzielność osobista w wytwarzaniu rzeczy, wielkich nawet, a jednak z małych nieraz powstających początków.

Trzecim przedmiotem na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia było uzupełnienie komitetu przez wybór, a raczej powołanie delegatów zawodu artystycznego.

W tej mierze nie zaszły prawie żadne zmiany co do dawnego składu komitetu.

Z artystów malarzy zaproszono mianowicie pp. Siemiradzkiego i Kossaka tudzież Löflera (w miejsce ś. p. Lipinskiego); z artystów rzeźbiarzy zaproszono pp. Guyskiego i Welońskiego; z architektów pp. Prylińskiego i Odrzywolskiego. Delegaci z Rady miejskiej krakowskiej pozostali ciż sami, jako powołani przez Radę miejską, która wyszła z nowych wyborów; są nimi pp. dr. Faustyn Jakubowski, dr. Henryk Jordan i Artur hr. Potocki.

Sprawę wyboru dyrektora Muzeum, którym dotąd prowizorycznie jest prof. Łuszczkiewicz odłożono do następnego posiedzenia. Do komisji wykonawczej wybrano wreszcie tychże samych członków komitetu jak dotąd, mianowicie pp. dyr. Jana Matejkę, dr. Faustyna Jakubowskiego, dr. Marjana Sokołowskiego i Juljusza Kossaka.

Na tem zakończyły się obrady komitetu.

Wiedeń 26. lutego.

(!) Wczorajsze posiedzenie Koła polskiego miało za przedmiot obrad zachowania się Koła podczas debaty budżetowej. Przebieg obrad był spokojny, zgodny, a relacja, którą otrzymał *Tagblatt* jest od a do z kłamstwem. Bodaj czy to nie z umysłu wziął ktoś Tagblatt na kawał. Ani jeden głos opozycji i niezadowolenia niezostał przeciw rządowi podniesiony. Pp. Grocholski, Julian Czerkawski, Chrzanowski rozwijali szersze zapatrywania o stanowisku Galicji, lecz z pozytywnym wnioskiem wystąpili tylko pp. Abrahamowicz i ks. Jerzy Czartoryski. Obaj ci posłowie rozwijali zgodne zapatrywania o sytuacji, które streszczały się w tem, że Polacy powinni przy debatach budżetowych dodatnio wystąpić w poparciu rządu i systemu. Zaproponowali w końcu na mowcę ze strony Koła p. Euz. Czerkawskiego co Koło jednomyślnie przyjęło.

Posiedzenie to przedstawiało widok nadzwyczaj zajmujący. Zachodziła pewna obawa, że może obrady będą nieco burzliwe, albo przeciwnie, że objawi się pewne znużenie, lub obojętność. Większość Koła, więcej konserwatywna niemiała, o ile wiem, zamiaru, ani namawiać do kruszenia kopii w Izbie, ani ścierać się z opozycją, gdyby się takowa w Kole objawiła. Usposobienie to wynikało z uznania, że mówienie nie jest istotą rzeczy, że w chwili gdy się toczą rokowania w wielu sprawach, tem lepiej, im się mniej mówi, że wreszcie kogo sześć lat nie przekonało i nie nauczyło, tego na jednem posiedzeniu przekonać trudno. — Z początku posiedzenia nie było też wcale ochoty do mówienia (w Kole) lecz w dalszym ciągu temperatura wzrastała i pokazało się, że całe Koło przejęte jest temi samemi zapatrywaniami. P. Julian Czerkawski postawił pierwszy rzeczy jasno ze stanowiska narodowego. Podczas gdy dawniej Polacy cieszyli się ogólną w świecie sympatją (lubo im się ona nigdy na nic nie przydała) od kilku lat dzięki wpływom nienawistnym jest ogólne przeciw Polakom uczucie, przedstawiani są potwarczo jako żywioł rozkładowy, traktowani jak Pariasy. Jest to jeden powód więcej, żeby żadnej sposobności nie zaniedbywać, jeżeli można wystąpić czynnie jako żywioł dodatni. Względem rządu mogą mieć Polacy tylko wdzięczność, rząd ten bronił zawsze naszych interesów, n. p. przy sprawie indemnizacji rozwijał nadzwyczajną energię; w kraju mamy spokój, szykany, podjudzanie znikły, konsolidacja stosunków pomyślnie postępuje. Co już najmniej to nic negatywnego, żadnej złej woli temu rządowi nikt zarzucić nie może, a doświadczenie nas uczy, że już to jedno znaczy bardzo wiele. — Przemówienie to przełamało lody. Pan Chrzanowski w dwukrotnem przemówieniu, jakby przykładał puls do rozjaśniających się przekonań zebranych posłów, lubo podnosił niektóre żale, jednak zgadzał się na to, że należy przy budżecie zabrać głos w sposób odpowiedni dla większości.

Pp. Abrahamowicz, Czartoryski podnosili, że dzisiejszy system jest jedynie dla nas korzystnym, że ubiegła kadencja to dopiero początek, zadatek, i że nie na rząd spada wina, jeżeli rozwój i konsekwencją systemu nie objawiają się szybszem tempem. Większość jest zbyt słabą i niespokojną, rządzenie z taką większością jest zbyt trudnem. Cała polityka jednak rządu okazuje, że jest on świadomy celów swoich i weźmie się w następnej kadencji z tą samą dobrą wolą do dalszego przeprowadzonia systemu, jeżeli tylko wybory pomyślnie wypadną. Ks. Czartoryski dodał, że wprawdzie i Polacy nieraz pro foro interno podnosili żale, ale nie ten jest prawdziwym przyjacielelem rządu, kto go bezwzględnie chwali, ale ten, kto się nie waha zwrócić uwagi jego, ilekroć zachodzi potrzeba, żeby jakieś złe usunąć lub złemu zapobiedz. Jeżeli coś podobnego ze strony Polaków kiedy miało miejsce, to zawsze pobudką była właśnie życzliwość i dbałość o powodzenie i utrwalenie systemu i rządu. P. Euz. Czerkawski naszkicował dosyć obszernie zarys mowy swojej, którą będzie miał w Izbie w myśl tych zapatrywań, które właśnie w Kole zostały objawione. Ponieważ mowę tę niebawem usłyszymy, więc już szkicu jej podawać tu nie będę. Koło ujęło zatem zgodnie, *nemine contradicente* jedynie właściwe stanowisko.

Wobec układającej się wcale pomyślnie sytuacji, uderzać musi efronterja nieprzyjaciół. Im mniej mają nadziei i argumentów, tem większy podnoszą krzyk. *N. Fr. Presse* jako w przeddzień budżetu, wyruszyła przeciw rządowi ze słowami najgroźniejszemi, jakie w ogóle dadzą się drukować, z potępieniem systemu takiem, że już chyba jutro rząd upadnie. Lecz przecież tyle jej jeszcze pozostało rozumu, że dla swojego stronnictwa spadku się nie spodziewa, a potępienie opiera się tylko na znanych frazesach i zarzutach, że rząd nie odrobił od razu tego, co inni przez 18 lat napsuli. Nawet fakt, że w Izbie panów wczoraj odezwała się rzeczowa opozycja w sprawie tak nowej, jak całe ustawodawstwo socjalne, i ten fakt ma być dowodem, że rząd ten nic nie wart. Należy to do rzemiosła nieprzejednanych i zaślepionych przeczyć wszystkiemu, ale ten alarm *N. Fr. Presse* ma nadto ten cel, żeby swoim dodać ducha, bo im go zaczyna brakować. Łatwo lewicy być zjednoczoną w niczem — w samej negacji, ale to nuży, zjada, a bez celu i pożytku. Więc drukowanem słowem trzeba podtrzymywać walczących.

Kijów, 24. lutego.

(=) W hotelach — pełno; na ulicach ruch dość ożywiony; — oto i wszystko, po czem poznać można, że się odbywają sławne niegdyś kontrakty. W tym roku one stanowczo się nie udały. Wprawdzie obywatelstwa zjechało się dużo, ale nikt interesów nie robi. Podaż zboża wielka, odbytu żadnego. W perspektywie mamy dość różowe nadzieje, że jeśli wojna sudańska rozwinie się należycie, ceny podskoczą. Już teraz z odeskiego portu wciąż odchodzą statki ze zbożem do Egiptu, któremu greccy kupcy przepowiadają siedm lat chudych. Rok bieżący w ziemi Faraonów niezawodnie nie należy do tłustych, ale dotychczas my z tego nie korzystamy. Na Zadnieprzu lepsze były urodzaje i tańsza tam produkcja, więc tameczne obywatelstwo może się zadowolnić niższemi cenami. Ono też tylko dzisiaj sprzedaje i to takiemi masami, że koleje mają istny z transportami kłopot: termina dostawy są krótkie, — jeden przed drugim się spieszy, aby co rychlej zdać zboże na statek, a tu wagonów brak.

Z cukrem ta sama historja. Dotąd cała transakcja wyraża się w cyfrze 15.000 pudów mączki z dostawą w maju i czerwcu do rafinerji po $4^3/_4$ rubla. Z Moskwy nie ma żadnych obstalunków; maklerów moskiewskich dotąd nie widać i prawdopodobnie nie przyjadą, a podaż jak na nieszczęście tak wielka, że mączkę ofiarują za bezcen. *Parę*, t. j. dwa pudy, przy czem jeden pud zaraz, a drugi w następnej kampanji, można kupić za $8^1/_2$ rub., czyli za 50% dawnej ceny; pomimo tego kupców nie ma. Kilka cukrowniczych Towarzystw ogłosiło sprawozdania, z których wynika, że muszą robić dobre interesa, skoro ofiarują akcjonarjuszom dywidendy 20%, jak fabryka sokołowiecka i 30%, jak strogonowska; ale zdaje się, że te towarzystwa pragną tylko sztucznie podnieść swe akcje.

Zastój w interesach i ogromny brak gotówki nie wpływa jednak szkodliwie na energją naszego obywatelstwa. Zjechało się ono licznie na kontrakty, urządziło wystawę nasion i gotuje się do ogólnego zgromadzenia członków Towarzystwa rolniczego. To Zgromadzenie odbędzie się w przyszłym tygodniu. Komisja rewizyjna już wygotowała sprawozdanie, z którego się okazuje, że szczególnem powodzeniem cieszy się wydział dla stręczenia oficjalistów, sprowadzania maszyn i narzędzi rolniczych. Niezawodnie będą się odbywały konferencje, na których będą się toczyły narady nad położeniem, w jakiem postawił nas ostatni ukaz. Skutki jego już dziś czuć się dają.

Tutejszym zwyczajem, na parę lat przed ukończeniem dzierżawy właściciel wsi zawiera kontrakt na dalsze lata z tym samym dzierżawcą, lub z innym. Otóż w tym roku chętnych do zawierania dzierżawnych umów prawie nie ma. Można więc przewidywać bardzo ciężkie czasy dla właścicieli tutejszych niezmierzonych obszarów ziemi, bo będą chyba musieli prowadzić gospodarstwo we własnej administracji, kupować zatem inwentarz martwy i żywy, a nadto dozorować równocześnie gospodarstwo w kilkunastu folwarkach, czasami bardzo odległych od siebie. Żeby dać pojęcie o rozległości tutejszych dóbr, wypuszczanych przeważnie w dzierżawę, wyliczę kilka, położonych w samej tylko kijowskiej gubernji, zaznaczywszy, że właściciele, których zaraz wymienię, posiadają wielkie obszary ziemi i w innych także częściach Ukrainy. I tak, hrabiowie Braniccy posiadają 131.747 dziesięcin (316.192 morgów), hr. Potocki 36.210 dziesięcin (86.904 morg.) Linkowscy 10.502 d. (25.204 m.) Liszkiewicz 8.820 d. (21.068 m.) Tarnowscy 9.395 d. (22.548 m.) Berezowski 7.952 d. (19.084 m.) Mołodecka 8.932 d. (22.000 m.) ks. Lubomirscy 7.598 d. (18.235 m.) Poniatowski 5.874 dziesięcin (14.097 m.) hr. Szembek 25.183 d. (60.439 morgów) i t. d.

Donosiłem już wam o Doppelmejerze, dyrektorze towarzystwa żeglugi, który zabrawszy pełną kasę, umknął za granicę i stamtąd zawiadomił sąd, że się niebawem stawi i zda sprawę. Jakoż w istocie się stawił, a sprawa jego, jak utrzymują, przyjmuje pożądany dla niego obrót. Na stawiane mu zarzuty, p. Doppelmejer dał podobno o tyle zadawalniające tłómaczenia, że prawdopodobnie wkrótce powróconą mu będzie zupełna wolność, dotychczas jednak ulega domowemu aresztowi.

Nagły swój wyjazd za granicę tłómaczy on pobudkami najzupełniej *intimes*.

Tyfus się nie zmniejsza. Lekarze wróżą, że na wiosnę przybierze jeszcze większe rozmiary.

Za Dnieprem, w południowej Rosji są jakieś dane do mniemania, że z nastaniem dni ciepłych może się objawić cholera. Niektóre ziemstwa już przedsiębiorą środki zaradcze.

MAŁY FELJETON.

ŚPIEW U KOŁYSKI.

„Dziecko nie będzie ani wesołe, ani muzykalne i popadnie w bezsenność, jeżeli go usypiać nie będziecie śpiewem.“

Słowa te wypowiedziane przez jednego ze znakomitych pedagogów, stwierdzają rzecz od dawna znaną, o której nie wątpili już starożytni. Wszak i u klasycznych Greków nie usypiano dzieci inaczej, jak za pomocą spiewu. Takie pieśni zwano *baukalemata*, a najulubieńszą z nich była kołysanka znana pod nazwą *katabaukalesis*.

Teokryt, któremu zawdzięczamy niezrównane idyle, zachował nam ją w pierwotnej formie:

Spijcie spokojnie do samego rana,
A niechaj bóstwa strzegą waszej głowy,
By kiedy błyśnie znów zorza różana
Każdy z was ze snu obudził się zdrowy.
Spijcie spokojnie do samego rana..
Spijcie spokojnie...

Spiewa te słowa Alkmena, muskając złotowłose główki bliźniąt...

O cesarzu Fryderyku IV, mówią, że kazał dwoje dzieci wychowywać w ustroniu, w którem nikomu nie było wolno mówić, ani śpiewać. Ciekawy monarcha chciał się przekonać, jaką mową odezwą się one... Niestety, zagadka pozostała nierozwiązana. Dzieci musiały umrzeć, opowiada lud do dzisiaj, bo nie usypiano ich śpiewem, a cisza zabija.

W wiekach średnich doszedł śpiew do niebywałego znaczenia. Uważano go za jeden z niezbędnych warunków wykształcenia ogólnego. Trwało to długie czasy. Jeszcze w XVI. wieku czytamy:

Jako ptacy śpiewają, śpiewaj i ty człecze,
Wżdy nawet struga śpiewa, gdy po łące ciecze...

Albo:

Mówił pan nader poczciw, chwaląc swoje sługi
„Mój bakałarz jest skromny, iście niby dziewa,
Ale śpiewać nie umie“... A na to pry*) drugi:
— „Co mi to za bakałarz, co nawet nie śpiewa?“

Wikary kostnickiego biskupa dr. J. Faber, zarzucał słynnemu reformatorowi Zwinglemu, że zbyt zajmuje się muzyką. Broniąc się, miał Zwingli powiedzieć:

— Uczyłem się ja niegdyś grać na lutni i skrzypcach i wcale tego nie żałuję, gdyż umiem teraz niemi żaków hałas przygłuszyć.

Staroniemiecki humorysta Fischart w ten sam sposób motywuje zamiłowanie do muzyki. Muzyka jest wedle niego nauczycielką nie tylko dzieci ale i młodych zwierząt. W dziełku Fischarta „Filozoficzny bicz na małżeństwa“ (Strassburg 1578) znajdujemy między innemi takie zdanie: „Ażali nie widzicie, jako cieszą się jagnięta, kiedy pasterze w pięknej dolince zagrają na dudzie tę lub ową ucieszną pioseneczką?“

Porównaćby z tem można pyszne motto do „pieśni nianiek“ zebranych w „Podagramicznem pocieszeniu“ (1577):

Gdzie zapachnie słodki miodek,
Wnet doń przylatują pszczoły;
Przy kołysce małych dzieci,
Śpiew rozlega się wesoly.

Przypomnieć wypada przy tej sposobności powody dla których okrutny Gargantua wyrósł na złego człowieka:

Czy głośno czy po cichu
Śpiewajcie mu przy kielichu.
Już dzieckiem zły był, (mówiąc między nami)
I niechciał spać
Dopóki mać
Uśpić go nie zdołała swemi piosenkami.

Do czegoś podobnego przyznaje się niemiecki poeta Rückert:

Zły ze mnie dzieciak był, przebaczcie mi to nieba
Piosenką zawsze mnie usypiać było trzeba.
O słodkie piosnki matki!

Takim też jestem dziś, gdy dzień mnie wreszcie znęka,
Usypia znowu mnie, lecz własna już piosenka.
Odkąd nie stało matki.

Każdy piosnki ton, tym samym dźwiękiem pała,
Który w dziecięcych dniach mateczka mi śpiewała
O, słodkie piosnki matki!

Któż z nas nie potwierdzi słów jego? Piosnki, któremi usypiała nas matka, dźwięczą przez całe życie w duszy; ulegamy mimowolnemu rozrzewnieniu usłyszawszy je gdzieś przypadkiem i nieraz wtedy łza, gość od dawna nam obcy, zwilża powieki.

A jednak piosnki te są tak proste.

Niejednokrotnie składają się z monotonnego „Oj-lu-lu-lu“ lub „a-a-a, kotki dwa, szary, bury obydwa“ (da capo).

Czasami zapożyczają też trochę więcej z poezji, a mała dziecina usypia, marząc o „trzech kozakach“ („Trzej kozacy szli — a tak mówili“), i nie uśnie nazajutrz, jeżeli matka, ciocia lub wujaszek, nie powtórzą zajmującej piosnki.

W rzędzie „poezji usypiającej“ znajdują się także utwory wysoce komiczne. Ażeby odnieść całe wrażenie tej humorystyki, trzeba widzieć powagę niańki, która je śpiewa. Oto n. p. jedna z tych pieśni:

Raz — dwa — w jednym rzędzie,
Co to z ciebie dziecię będzie?
Pięć, sześć, siedm, osiem
Oj, dożyjesz dużo wiosen.
Raz, dwa, trzy, cztery
Będą z ciebie oficery.
A gdy zechce anioł święty
Będą z ciebie prezydenty;
A gdy patron twój rozkaże
Będą z ciebie komisarze,
A gdy zechce Matka Boska
Nie postradasz ani włoska.

Sądzimy, że zwolennicy poezyj ludowych, znajdą i w tym utworze „głębokie myśli“. Z błogiem tem przekonaniem w duszy, odkładamy pióro na bok, bo u sąsiadów odzywa się właśnie płacz rozgrymaszonego dziecka, a niańka zaczyna stereotypowe:

Raz, dwa w jednym rzędzie...

*) Pry staropolskie skrócenie zamiast „prawi“.

KRONIKA.

Pogrzeb hr. Józefa Drohojowskiego odbył się dzisiaj przy nader licznym udziale publiczności. Trumna obrzucona była wieńcami, złożonemi przez przyjaciół zmarłego. Kondukt pogrzebowy ruszył o godz. 10. z gmachu skarbkowskiego do katedry, skąd po odbytem nabożeństwie żałobnem udał się na łyczakowski cmentarz.

† **Maciej Skarbek Borowski**, żołnierz b. wojsk polskich z r. 1831, właściciel dóbr, urodzony w roku 1806, po długiej a ciężkiej chorobie, umarł 26. lutego b. r. Obrzęd pogrzebowy odbył się dziś w Hurku dnia 28. b. m. o godzinie 10. rano, na który zjechało się mnóstwo okolicznego obywatelstwa, przyjaciół i znajomych zmarłego.

Honorowe obywatelstwo. Z Podwołoczysk donoszą, że tameczna Rada miejska mianowała radcę dworu Sochora, jen. dyrektora kolei Karola Ludwika, honorowym obywatelem miasta w uznaniu jego zasług położonych dla kraju w ogóle, zaś dla Podwołoczysk w szczególności.

Od posła dra Jul. Czerkawskiego otrzymujemy list, w którym nam donosi, że telegram wiedeński, zamieszczony w numerze 41. *Przeglądu* a donoszący o rozprawach Koła polskiego w Wiedniu z dnia 18. lutego r. b., kładzie mu w usta niezgodnie z prawdą wyrażenia i słowa nieparlamentarne, których nie użył, a nawet w tak poważnem gronie jak Koło polskie w Wiedniu użyć nie mógł.

„Do tego dodać muszę“ są dalsze słowa listu, „że o wyborcach lwowskich, których posłem do Rady państwa miałem zaszczyt być przez lat cztery, w ciągu rozprawy toczonej w Kole w dniu powyżej podanym nawet nie wspomniałem.“

Do tych słów Sz. posła dodać musimy nasze ubolewanie, że dochodzące do dzienników relacje o posiedzeniach Koła polskiego są znowu tak niedokładne, jak to było przed paru laty. Snać jest ktoś, komu zależy na rozpuszczaniu fałszywych wieści. A redakcja, siedząca we Lwowie, nie może przecie

---

Wystawa projektów

na pomnik ś. p. Adama Mickiewicza

w Krakowie.

3)

(Ciąg dalszy).

Obok projekt „Dobra wola“ Nr. 4. Pomnik architektoniczny, w którem układem planu na podstawie trójkąta pragnie autor symbolizować myśl podziału kraju. Na szczycie wieży, według projektu, 8 m. wysokiej, wznosi się piedestal 5 m. wysoki, a na nim stoi Mickiewicz. Piedestal otoczony do około galerją, do której wchodzi się przez bramy umieszczone w każdej stronie podstawy i przez schody wewnątrz ukryte. Ściany podstawy ozdobne figurkami i płaskorzeźbami z pism poety. Wysokość monumentu wynosi 17·33 m., byłby to więc pomnik najwyższy, — ale ponieważ, zdaniem naszem, zaleta ta niewystarczająca a innych trudno nam się dopatrzyć. przeto z całem poszanowaniem dla dobrej woli autora przechodzimy do projektu następnego.

Nr. 25. Piękna dywiza „Oda do młodości“ bardzo smutnie przedstawiona. Na szerokiej podstawie od przodu trzonu siedzi grupa dzieci niezgrabnych czytających i słuchających, a figlarne dziewczątka rysują na pomniku zapewnie najciekawsze ustępy; obrzękły Tatarzyn wychyla się od lewej strony pomnika i przysłuchuje się z ciekawością. Po prawej stronie siedzi jakiś stary niby Chińczyk, a obok jest jakiś młodzik trzymający szyszak huzarski. Według słów katalogu przodkowa grupa oznacza wpływ pieśni na młodość i lud; z prawej strony ma być stare rycerstwo w smutnej zadumie obok młodości. — Ubóstwo myśli a jeszcze większe wykonania.

Obok stojący projekt z dewizą „Dzieckiem w kolebce kto łeb zerwał hydrze“ Nr. 21 zraża widza na pierwszy rzut oka nie mile z powodu postaci Mickiewicza. Podczas gdy wszyscy artyści przedstawili Mickiewicza okrytego płaszczem lub w długim surducie, artysta ubrał poetę w krótki żakiet francuzki, niby młodszemu bratu zabrany, a że nadto włosy mocno mu wypomadował, postać poety mimo spokojnego wyrazu twarzy i dobrego ruchu robi wrażenie raczej muzyka jakiegoś, a w najlepszym razie Schillera, ale nigdy Mickiewicza. A szkoda, że artysta sam postacią Mickiewicza zeszpecił tak dalece swój projekt, iż tylko znawca i człowiek głębiej myślący lepiej mu się przypatruje i odkrywa zalety, których ma nie mało.

Najgłówniejszą jest niewątpliwie myśl, którą autor w obrazach dodatkowych u stóp zbyt skromnego piedestalu figuralnie, a dla każdego, który zna „Odę do młodości“ bardzo zrozumiale przedstawił. Na podwyższeniu z przodu stoi figura młodzieńcza skrzydlata, do pół osłoniona draperją, z podniesioną prawą ręką w kierunku poety, a z lewą, w której trzyma pochodnię, zwróconą w kierunku dziecka stojącego po lewej stronie piedestalu i pokazującego w prawej ręce głowę hydry. Za dzieckiem stoi młodzieniec duszący centaura; po prawej stronie piedestalu spina się aniołek w zamiarze złożenia wieńca laurowego na skroń mężczyzny, rozrywającego kajdany kobiecie siedzącej i odwróconej plecami do oswobodziciela. Obrazami tymi przedstawił autor z przodu: Geniusza poety, budzącego do czynu, po lewej stronie myśl zawartą w słowach: „dzieckiem w kolebce kto łeb zerwał hydrze, ten młody zdusi centaury;“ po prawej stronie: „piekłu ofiarę wydrze, do nieba sięgnie po laury.“

Jako dalszą zaletę podnieść należy, iż trzy te obrazy pełne są siły i wyrazu; pojedyńcze postacie bardzo są dobrze traktowane, całość dobrze skomponowana wiąże się — od frontu i od boków widziana — w miłą dla oka harmonię. Przy tylnej ścianie piedestalu znajduje się postać kobiety siedzącej, trzymającej w prawym ręku tarczę, na której w płaskorzeźbie przedstawiony jest ołtarz słowiańskiego Znicza, a u jej kolan troje wesołych dziatek z kwiatami, mających apoteozować szczęśliwą przyszłość pod osłoną miłości ojczyzny. Z tyłu patrząc na projekt, uderzają nas dwie postacie walczącego i rozrywającego kajdany, jako dwie klinowate płaszczyzny niemiłe dla oka.

Jest to jedyny projekt, w którym do ozdoby pomnika użyto jednej myśli, wypowiedzianej przez Mickiewicza i w którym myśl podjęta, wyraźnie w całości jest przedstawiona. Czy ma to być zaletą, czy wadą projektu? To pewne, że uplastycznienie myśli „Ody do młodości“ nie przedstawia stanowiska, jakie Mickiewicz w literaturze naszej zajął, ale wyraża jedną z tych myśli poety, o której upadły naród ciągle powinien pamiętać, iż jedynie ciężka a wytrwała walka z przeciwnościami podjęta i prowadzona z myślą zwróconą ku niebu uzdolnić może człowieka do wydarcia nawet piekłu ofiary. Pomimo wstrętnej postaci Mickiewicza, każdy patrzący na ten pomnik musi przyznać, że go robił artysta głęboko poetę pojmujący.

Wróćmy znowu pod okno, a na trzecim stole znajdujemy projekt z dewizą „Nazywam się milion“ Nr. 26. Całość ładna, harmonijna ale bardzo konwencjonalna. Do około trzonu usadowione cztery figury Geniusz przyświecający od przodu, po bokach Liryka i Apoteoza, a od tyłu Hołd od potomności; myśl nijaka bo figury te nie tworzą żadnej logicznej całości. Mickiewicz stojący na środkowym podwyższeniu jest dobry, niezmanierowany.

Projekt „Wiara, Nadzieja i Miłość“ Nr. 17 uderza ogromną masą architektury, ciężką, za bardzo piramidalną. Dodatnią stroną projektu są piękne w układzie i szlachetne grupy figur, które nie składają jednak loicznej całości, i są tylko do wypełnienia miejsca, nie zaokrąglając pomysłu. Na wyskoku frontowym jest grupa z 4 figur Ojczyzny: Matka z trojgiem dzieci u kolan; dzieci te zadumane nad rozwartą książką, ułożone są z ogromnem poczuciem estetycznej prawdy i pełne swobody i uczucia, bez domieszki słodkiego sentymentalizmu, zdają się mieć zwróconą uwagę na matkę, która podnosząc laur w prawej ręce, zdaje się do nich przemawiać. Figura kobiety jest pełna głębokiego wyrazu, i ma wszystkie piękne cechy słowiańskiego typu. Po prawej stronie chciał autor przedstawić w grupie z 3 osób: „Poezję, budzącą rycerza i Obyczaj i cnoty domowe, które poeta opowiadał“. Nie udało mu się to, i to tak, że grupy tej chyba nikt nie rozumie; czy rycerz, czy dziewczę obok niego ma obyczaj i cnoty domowe uosobniać?

Wyraźniej ale bardzo niefortunnie uplastyczniona jest myśl autora po stronie lewej: „kobieta siedząca przy ognisku domowem karmi młodzieńca cnotami z dzieł wieszcza zaczerpniętemi.“ Przebaczy autor, ale obraz kobiety dającej ssać pierś młodzieńcowi jest nieprawdziwy, ogromnie nieestetyczny. — a nadto nikt nie zrozumie, że młodzieniec ssie nie pokarm kobiecy ale cnotę. Figura z tyłu pomnika ustawiona „posąg Światła“ nie równoważy dostatecznie i symetrycznie z przodu umieszczonej grupy. Prócz tych grup umieszczono na ścianach w koło cztery płaskorzeźby; w ugrupowaniu figur za wiele tu ścisku, relief za słaby do wielkości pomnika. Mickiewicz sam krótki, zmanierowany, jakby się chronił od deszczu płaszczem niefadnie ułożonym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przeczuć, jak rzeczy odbywały się w Wiedniu, a kto zna ten pośpiech, z jakim się tworzy dziennik, ten zrozumie, że nie może ona także faktów skontrolować, bo na to czasu nie ma. Wszak niedawno *Germania* w tym pośpiechu doniosła, że całe Koło polskie głosowało w parlamencie niemieckim przeciw cłom ochronnym, a wszystkie dzienniki berlińskie, pomimo, że były na miejscu, powtórzyły ten fałsz, jedynie dzięki temu, że w dziennikarskiej parowej robocie nie ma czasu na kontrolę.

Sprostować więc musimy także nasz telegram o ostatniem posiedzeniu Koła. Poseł Jerzy Czartoryski przemawiał wcale nie w tym duchu, jak depesza podała, ale w tym, jak to opisuje nasz dzisiejszy wiedeński list.

Sprawy miejskie. Na onegdajszem poufnem posiedzeniu rady miasta Lwowa przyjęto nasamprzód rezygnację dra Czyżewicza z wiceprezydentury, wniesioną jeszcze przed kilku tygodniami z powodu nieporozumień przy uchwalaniu reorganizacji magistratu. Postawiono następnie emerytowanie urzędników: Adamka, Gucklera, Kassaraby i Mochnackiego. — Wreszcie zamianowano p. Karola Widmana radcą magistratu.

Prezenty na gr.-katolickie probostwo w OprySzowcach otrzymał ks. Teodor Kosiewicz, a w Ubiniu ks. Juljan Żelski.

Koncert. W niedzielę o godz. pół do piątej odbędzie się w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" koncert kapeli wojskowej pułku nr. 9 bar. Packeny pod artystycznem kierownictwem kapelmistrza p. M. Ealla. Program wymienia między innemi znaną z szczególniejszej piękności uwerturę Żeleńskiego p. t. „W Tatrach".

Cały dochód z koncertu przeznacza koncertująca kapela na pomnożenie funduszu dla wykończenia gmachu Towarzystwa.

Z Tow. politechnicznego. Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa odbędzie się dziś, w sobotę, o godzinie 6. wieczorem w sali rysunkowej miejskiego muzeum przemysłowego w ratuszu. Na porządku dziennym:

1. Wykład prof. Bykowskiego „O systemie eksploatacji dróg żelaznych."
2. Wnioski.

Egzamina. W krajowej szkole gospodarstwa leśnego we Lwowie odbędą się egzamina z końcem półrocza 1884/5. w porządku następującym:

Na kursie pierwszym: dnia 28. lutego z chemji nieorganicznej, dnia 2. marca z matematyki, dnia 4. marca z zoologji ogólnej, dnia 6. marca z ochrony lasu, dnia 9. marca z fizyki, dnia 11. marca z botaniki, dnia 13. marca z geognozji.

Na kursie drugim: dnia 3. marca z cięcia lasu, dnia 5. marca z meteorologji i znajomości ustaw, dnia 7. marca z botaniki i nauki o glebie, dnia 10. marca z inżynierji leśnej, matematyki i geologji leśnej, dnia 12. marca z miernictwa, dnia 14. marca z pielęgnowania lasu.

Egzamina odbywać się będą przed południem od godziny 9. do 1. i po południu od 4. do 7.

Komitet, urządzający przedstawienie na benefis pani Skalskiej, donosi nam, że w programie tego przedstawienia (ogłoszonym onegdaj w naszem piśmie) zaszła pewna zmiana, a mianowicie, że pan Żelazowski wygłosi prolog okolicznościowy, napisany wierszem przez p. Aurelego Urbańskiego. Zamiast komedyjki zaś p. t. „Biały kruk" odegraną zostanie inna wesoła jednoaktówka, tłumaczona z angielskiego.

Sprzedaż pisma. Po długich pertraktacjach, zrywaniach i nawiązywaniach rokowań na nowo, został dopiero przedwczoraj wieczór podpisany traktat, mocą którego p. dr. Czerwiński z Fürstenhofu nabył *Gazetę Narodową* na własność od pp. Jana Dobrzańskiego i Karola Gromana. Redakcja pozostaje w dotychczasowym swym składzie, co świadczy, że kierunek pisma w niczem się nie zmieni, a naczelnym redaktorem z ramienia właściciela zostać ma p. Platon Kostecki.

Dodatek literacki dołączony do dzisiejszego numeru zawiera: *O przyspieszeniu skupu praw propinacyjnych* przez Antoniego Wrotnowskiego (ciąg dalszy). *Poskromiona pianistka* przez Rewerę. *Użyteczność muchy. Dwaj złodzieje. Nieco o węglu kamiennym* (dokończenie).

Samobójstwo. Porucznik 55. pułku piechoty, stojącego w Brzeżanach, Herites, rodem z Czech, odebrał sobie życie przed trzema dniami w pomieszkaniu własnem wystrzałem z rewolweru.

Jako przyczynę śmierci skonstatowano nieszczęśliwe zajście w stosunku miłosnym.

ROZMAITOŚCI.

— **Obrazek z Afryki.** Najważniejszą z posiadłości portugalskich w okolicach dolnego Kongo jest miasto San Paolo de Loanda. Ponieważ cały świat cywilizowany z wielką teraz śledzi uwagą wszystko, co się odnosi do Afryki i do ważnej roli, przypisywanej temu ciemnemu kontynentowi nietylko przez uczonych, ale i przez polityków i dyplomatów, przeto nie będzie może od rzeczy zaznajomić czytelnika z zajmującemi szczegółami, wyjętemi z listu komendanta jednej z naukowych expedycji w głąb Afryki.

„San Paolo de Loanda, stolica prowincji d'Angola, jest miastem szczególnem, o właściwej sobie tylko fizjognomji, pisze ów komendant. Liczy ono 16,000 mieszkańców, a nosi na sobie wszystkie ślady minionej wielkości i obecnego upadku; łączy w sobie najnowsze urządzenia i wynalazki z instytucjami żywcem przeniesionemi z wieków średnich. Pojawiające się tu i owdzie dowody niedwuznaczne energji ze strony rządu i inicjatywy ze strony mieszkańców są chyba przejawami dobrych chęci i pokazują tylko, iż jedni i drudzy rozumieją dobrze, do czego jąć się potrzeba: nie umieją tylko doprowadzić do skutku powziętych zamiarów, albo nie mają do tego środków. To też wiele tu rzeczy zaczęto, i to na wielką zakrojono skalę, a nic nie dokończono.

„Takie wrażenie sprawiają na europejczyku przedewszystkiem gmachy prywatne i publiczne. I tak np. kościoły w Loanda, pochodzące jeszcze z XVI wieku, świadczą o pracach misyjnych, których punktem wyjścia było to miasto. Dzisiaj utraciło ono w znacznej części i to swoje znaczenie, a kościoły przeważnie w stylu barokowym wybudowane, wspaniałe swoimi rozmiarami robią smutne wrażenie opłakanym stanem, w jakim się obecnie znajdują. Większa ich część nie posiada nawet dachu, albo zastąpiono go pokryciem z liści i kory palmowej.

„W takim samym, a raczej jeszcze gorszym stanie widzimy tu wszystkie gmachy rządowe — zabytki lepszej przeszłości. Rozwalone mury, brudne i nieczytelne napisy na gmachach publicznych, piasek na stopę grubości pokrywający wszelkie ulice, stosy brudnych i cuchnących rupieci na miejscach publicznych, powalone słupy, na których kiedyś świeciły latarnie i zaparte a niemieszkalne rudery w samym środku miasta są żywą ilustracją upadku jego.

„Do tego dodać należy, że Loanda nie posiada wcale wody. Sprowadzają ją z odległej na milę rzeki Bengo za pomocą wołów i sprzedają dość drogo. Okoliczność ta przyczynia się wielce do tego, iż miasto Loanda jest może najbrudniejszem ze wszystkich miast portugalskich i wogóle południowych, które przecie nie grzeszą wcale czystością. Możnaby powiedzieć, że mieszkańcy Loandy lubują się w brudzie i niechlujstwie, że te dwa warunki stały się niezbędnym atrybutem wygodnego urządzania się loandczyków. Zdaje im się, że uczynili już wszystko w celu utrzymania czystości, skoro wywieźli nad brzeg morski całe góry nagromadzone w mieście śmiecia. Czasem burzliwe morze zabiera je ze sobą; częściej wszakże zostawia na miejscu, a wyziewy, wydobywające się ze zwilżonych słoną wodą odpadków roślinnych i zwierzęcych, zatruwają całe miasto.

„Takiem jest właściwe miasto, gdzie się skupia cały ruch życia handlowego i przemysłowego loandczyków. Prócz niego istnieje jeszcze inna część miasta, położona wyżej w zdrowszem i spokojniejszem ustroniu, zamieszkana przez świat urzędniczy i bogatszą część ludności; oprócz pięknych gmachów prywatnych, znajdują się tu publiczne zakłady i piękny choć mały ogród publiczny, miejsce codziennej przechadzki mieszkańców tej części miasta, w którym nadto każdego wtorku podziwiać można próbki kunsztu muzycznego kapeli wojskowej, złożonej przeważnie z krajowców.

„Z gmachów publicznych najważniejsze są: Alfandega (urząd celny), gmach, w którym się mieści policja, więzienie, sąd, bank (banca ultramarina), poczta i inne. Stara twierdza broni miasta i portu, a załoga jej składa się z samych deportowanych złoczyńców, którzy są postrachem całej okolicy. Wszystkie prawie zbrodnie dokonywane są przez nich...

„Wojsko miejscowe i wrażenie, jakie ono robi nie da się wcale opisać. Piszący to miał sposobność widzieć oddział tego wojska podczas ćwiczeń. Oddział składał się z kilkudziesięciu murzynów, prawie zupełnie nagich, których jedyne okrycie stanowiła brudna przepaska około bioder.

„Najbardziej charakterystycznym rysem miasta jest wszakże nagłe przejście europejskiej kultury do stanu pierwotnego dzikich, nie znających żadnych prawie potrzeb duchowych. Wszystko to powiązane ze sobą, stykające się prawie na każdym kroku, robi dziwne i smutne wrażenie.

„To też obrazki z życia ulicy w Loanda są jedyne w swoim rodzaju. Europejczyk, szanujący wszędzie i zawsze swoją godność, nie pokazuje się po za domem inaczej, jak w ceremonialnym fraku bez względu na wysoką temperaturę. Naśladują go wiernie bogatsi murzyni. W czarnym fraku, w długich białych manszetach, białych rękawiczkach, z cwikierem na nosie i laseczką w ręku robią tak komiczne wrażenie ci gogowie południowej Afryki, że nic nie może iść z niem w porównanie. Ubożsi murzyni naśladują bogatszych i są szczęśliwi, jeżeli ustroić się mogą przynajmniej w jakąkolwiek cząstkę europejskiego ubrania. Dla tego często tu spotkać się można z najdziwaczniej ustrojonymi murzynami. Jeden paraduje w modnym fraku, do którego brak mu nietylko dolnego ubrania, ale nawet koszuli, inny ustroił się z dumą w kapelusz stary i podarty, a trzeci ubrał się w spodnie, którym najważniejszej nie dostaje części. Ów ma na sobie kamizelkę na nagie ubraną ciało, tamten rozpiął nad sobą parasol a owdzie przechadza się poważnie murzyn we fraku ministerjalnym.

„Loanda jest zatem miejscem, które jest prawdziwą skarbnicą dla spostrzeżeń ciekawych, których nie sposób pomieścić w ramach jednego listu. Możnaby tomy napisać o zwyczajach i obyczajach jej mieszkańców, jak niemniej o znaczeniu handlowem, jakie to miasto będzie niezawodnie miało niebawem, jeżeli ruch kolonizacyjny, który ogarnął dzisiaj starą Europę, potrwa jeszcze czas pewien i Afrykę zaleje nadmiarem europejskiej ludności."

— **Skutki nowego ukazu z 27. grudnia s. s.** Na Polesiu wołyńskiem sprzedano w tych dniach dwa polskie majątki oczywiście Rosjanom. Dobra Bucyń, mające 200 włók czyli 6000 morgów, ocenione już w r. 1862. na 150 tysięcy rubli, kupił niejaki Tanatow za 20 tysięcy rubli, a folwark Ratno przeszedł w ręce kupca rosyjskiego za 8 tysięcy rubli, chociaż samo jezioro należące do tego folwarku daje czystego dochodu rocznie do 10 tysięcy rubli.

— **Emigracja chłopska** na Litwie. Namówieni przez rosyjskich ajentów włościanie wyprzedają swe zagrody i „tłumnie" spieszą po przyrzeczone im złote runo w kraju nadamurskim (we wschodniej Syberji). Prawosławnym włościanom rząd zabrania przesiedlać się, katolików zaś zachęca.

— **Walka z gorsetami.** Jeden z głośniejszych lekarzy warszawskich kończy dzieło p. t. „Gorset i jego zgubny wpływ na organizm ludzki." Autor mówi wyczerpująco o zgubnych skutkach używania żelaznego pancerza, który moda i kokieterja wprowadziły w użycie ze szkodą dla zdrowia jak największą.

Zajmująca ta rzecz wyjdzie niebawem z druku, ozdobiona kilkunastu ilustracjami.

Część ekonomiczna.

Kolej Lwowsko-Czerniowiecka. Do *Pressy* donoszą z Bukaresztu pod d. 23 lutego. „Ustanowiona przez rząd komisja dla wykupna rumuńskich linij kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, której członek dyrektor banku Carada — nawiasem mówiąc — jest zaufanym powiernikiem szefa gabinetu, ma zbadać sprawę wykupna specjalnie ze stanowiska prawniczo-finansowego. Atoli istnieje także zamiar nie ograniczać zadania komisji do samego tylko zbadania kwestji wykupu, lecz owszem zatrzymać ją jako radę przyboczną przy nadchodzących nowych rokowaniach, które prawdopodobnie zaczną się wkrótce. Prócz tego zamierza rząd zaprowadzić pewną zmianę w państwowej kontroli linji rumuńskiej, która to zmiana ma zaraz wejść w życie. Dotychczas poruczona była kontrola osobno *ad hoc* wybranej komisji rządowej. Na przyszłość jednak mają tę kontrolę wykonywać zawodowi inżynierowie ministerstwa publicznych budowli a ta nowość ma być, zdaniem ogółu, w pewnym związku z upaństwowieniem kolei Lwowsko-Czerniowieckiej."

Pierwsze krajowe przedsiębiorstwo głębokich wierceń systemem kanadyjskim. Pod takim tytułem zawiązała się we Lwowie spółka, do której należą: K. Bubella, J. Leniecki i B. Deskur. Dotąd głębsze wiercenia odbywali specjaliści umyślnie sprowadzeni z Kanady, za pomocą maszyn przywożonych z zagranicy. Pierwszy świder na wzór kanadyjskiego zrobił B. Deskur, właściciel fabryki maszyn we Lwowie i on to współce z innymi podejmuje się wszelkich robót w terenach naftowych za wynagrodzeniem od metra z gwarancją wykonania otworu do oznaczonej głębokości — narzędziami i siłami wyłącznie krajowemi.

Austro-węgiersko-turecki układ handlowy. *Pol. Corr.* donosi, że w sprawie zawarcia nowego układu handlowego między Austro-Węgrami a Turcją nastąpił pomyślny zwrot. Mianowicie miała oświadczyć Porta, że zgadza się na ustalenie cła przywozowego na towary austrjackie w wysokości 8 procent *ad valorem*, i na tej podstawie podjęte będą dalsze rokowania w tej sprawie. Prócz tego zgodziła się Porta na to, ażeby układ wspomniany był tylko *negociable* a nie *modifiable*. Znaczy to innemi słowy, że po upływie siedmiu lat układ ten nie musi koniecznie uledz jakimś zmianom, jeżeli jedna strona tego zażąda, lecz ewentualnie modyfikacje będą zależały od wyniku rokowań.

Wiedeń 26. lutego.

(*Di*). Pomyślny wpływ wczorajszych wieczornych kursów frankfurckich trwał bardzo krótko i po chwilowem wzmocnieniu nastąpiło niebawem osłabienie, które szczególnie co do obydwu akcyj kredytowych było widoczne. Powodem reakcji były najnowsze wieści o operacjach rosyjskich w Afganistanie, jakoteż nie bardzo pomyślne doniesienia o węgierskim bilansie kredytowym, który dziś właśnie ma być ogłoszony. — Pominąwszy to, że podaż na rachunek budapeszteński była bardzo obfita, nadeszły ztamtąd także depesze prywatne wedle których dywidenda ma wynosić tylko 20 złr., co naturalnie także na kurs akcyj kredytowych austrjackich musiało wpłynąć niepomyślnie.

Ruch w tych papierach był bardzo żywy, a zakupno odbywało się głównie dla targu berlińskiego. Jednakże i Berlin nie zachował długo pomyślnego usposobienia, a gdy pod koniec i tam duch przedsiębiorczy osłabł, nastąpiło ogólne zniechęcenie i obojętność, jakkolwiek wiadomości o silnem i stałem usposobieniu z Londynu i Paryża powinnyby były działać zachęcająco. Wielce się interesowano pogłoskami o bilansie wiedeńskiego Bankvereinu, którego akcje także dzisiaj awansowały.

Również laenderbanki poszły dość znacznie w górę; akcje Bodencreditanstaltu faworyzowano podobnie jak wczoraj, a uniony podniosły się na nowo.

Akcje kredytowe austrjackie polepszyły się tylko bardzo nieznacznie, natomiast kredyty węgierskie spadły nawet, czego powodem były wspomniane powyżej depesze prywatne z Budapesztu.

Na targu transportowym zasługuje przedewszystkiem na uwagę ruch w nordbahnach, które swój awans zawdzięczają jedynie uchwale komisji kolejowej o przejściu do dyskusji szczegółowej nad ugodą. Nadelbiańskie stały słabo; Lwowsko-Czerniowieckie niezmienione, ale też mało na nie zważano, staatsbahny — jak wczoraj.

W rentach usposobienie było bez wyjątku silne, jednakże kursa nie doznały zwyżki.

W dewizach i walutach tendencja nieco słabsza.

Na giełdzie wieczornej znaną już była wysokość dywidendy węgierskiego banku kredytowego (21 złr.) co wywarło wpływ bardzo dobry, jednakże ruch ograniczony był jedynie na obie akcje kredytowe.

Na targu zbożowym usposobienie o wiele lepsze z powodu korzystnych kursów berlińskich i widoków podwyższenia austrjackich ceł zbożowych.

Urzędownie notowano: Pszenica wiosenna 8.52 do 8.54, jesienna 8.90 do 8.92, żyto wiosenne 7.32 do 7.34, owies wiosenny 7.30 do 7.32, kukurudza na maj-czerwiec 6.20 do 6.22.

Dowóz na dzisiejszy targ bydlęcy wynosił 2940 cieląt, 2753 świń 293 owiec i 1582 jagniąt. Z powodu wciąż jeszcze niedostatecznej liczby cieląt tendencja była bardzo silna, a ceny poszły znowu o dwa centy na kilogramie w górę. I świnie płacono lepiej, a tylko jagnięta spadły o1 ct.

Płacono cielęta 44 do 58, prima 60 do 62; prosięta 36 do 41, prima warchlaki 48 do 50 ct.; owce 36 do 52 ct.; jagnięta 5 do 13 zł. za parę.

Na targ owczy dowieziono 4566 sztuk owiec, a ceny podskoczyły o 50 ct. do 1 zł. na parze.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 27. lutego. Izba panów odesłała projekt do ustawy o odszkodowaniu niewinnie zasądzonych napowrót do komisji dla ponownego zastanowienia się nad nim. Co do przedłożenia do ustawy o uwidocznieniu w księdze gruntowej prawa zastawu przyjęto proponowany przez komisję porządek dzienny, albowiem odpowiednie przedłożenie ma być niebawem wniesione przez ministra sprawiedliwości. Inne przedmioty porządku dziennego przyjęto bez dyskussji.

(Posiedzenie Izby posłów). Rząd przedłożył wniosek, ażeby niedobór z rok 1885 pokryć częściowo za pomocą emissji ośmiu miljonów pięcioprocentowej renty papierowej. Steudel stawia wniosek, ażeby wydać ustawę dla odszkodowania gmin za to, iż skutkiem upaństwowienia kolei odpadają dodatki gminne. W dyskusji generalnej nad budżetem zabierali głos Carneri i Scharschmid przeciw, a Zeithammer za budżetem, przyczem ten ostatni mowca podniósł liczne zasługi obecnego rządu; następnie odroczono debatę do soboty.

Wiedeń 28. lutego. (Posiedzenie Izby posłów). Rząd przedkłada dodatkowe kredyty na rok 1885, mianowicie: na budowę dróg 57.000 złr. i na regulację wód 50.000 złr., które to obie pozycje przeznaczone są dla Galicji; wreszcie 5.400 złr. na regulację bukowińskiej gałęzi Seretu. Następuje dalsza rozprawa nad budżetem.

Wiedeń 28. lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę, przedłużającą działalność ustawy o czasowem uwalnianiu od należytości stemplowych i ułatwianiu przy umarzaniu drobnych pozycyj hipotecznych.

Wiedeń 28. lutego. *Fremdenblatt* podaje komunikat urzędowy, z którego wypływa, że nie będzie przedsięwzięta „ogólna" rewizja ceł przemysłowych, bo nie idzie tu zgoła o żadne represalia, lecz o to, aby zagrożony obcą (czytaj: niemiecką, przyp. kor.) polityką cłową, bilans wywozu naszych produktów surowych i przywozu wyrobów fabrycznych utrzymać w równowadze.

Wiedeń 28 lutego. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności Schepsa w procesie jego przeciw Schoenererowi.

Wiedeński „Wachterverein" odbył ogólne zgromadzenie wyborców, na którem oficjalnym kandydatem do Rady gminnej mianowany został Silberer. Silberer poddał czynność obecnej Rady gminnej surowej krytyce i powiedział, że ona sama winna jest temu iż jej powaga tak mocno podupadła ostatniemi czasy.

Budapeszt 28. lutego. Deputowany Eber, korespondent *Timesu*, spadłszy ze schodów, zranił sobie głowę tak silnie, że skutkiem tego umarł.

Izba posłów przyjęła po dłuższej dyskusji wniosek, ażeby także wyznanie żydowskie miało swego reprezentanta w Izbie wyższej Sejmu węgierskiego.

Paryż 28. lutego. Rada miejska uchwaliła wotum nagany dla prefekta policji, ponieważ odmówił on odpowiedzi na interpelację w sprawie rozruchów na placu Opery.

Londyn 28. lutego. Izba wyższa przyjęła 198 głosami przeciwko 68 wotum nagany wniesione przez Salisbury'ego dla gabinetu Gladstona. Natomiast Izba niższa odrzuciła 302 głosami przeciw 288 wniosek Northcota, zmierzający także do udzielenia nagany gabinetowi. Z mniejszością głosowało 39 Parnellistów i wielu liberałów, a pomiędzy nimi Goschen i Forster.

Korti 28. lutego. Kolumna Bullera dotarła do Gakdul.

Madryd 28. lutego. W Izbie deputowanych postawił minister spraw zewnętrznych gabinetową kwestję co do handlowego *modus vivendi* z Anglją.

Londyn 28. lutego. *Daily News* sądzą, iż nieznaczna mniejszość członków rządu skłoni go zapewne do ustąpienia, a dzisiejsza rada gabinetowa zajmie się sprawą dymisji. Organa torysów mniemają także, iż ustąpienie teraźniejszego ministerjum jest rzeczą nieuniknioną, a *Times* wyraża się o tej sprawie w następujący sposób: — „Wielkie to pytanie, czy ministerjum zdoła przetrwać zajścia, które w obecnej sytuacji muszą być poczytane za stanowczą klęskę".

Paryż 28. lutego. *Temps* twierdzi, że Francja trwa w zdaniu, iż ryż jest kontrabandą wojenną, a na zarzuty, jakie z tego powodu podniesiono z wielu stron, wskazuje ona na oświadczenie Anglji, która uznała węgiel za wojenną kontrabandę.

Londyn 28. lutego. Hong-Kong-Szangajski bank otworzył subskrypcję na pożyczkę półtoramilionową dla Chin.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Warszawa 28. lutego. Generał-gubernator Hurko powołany został do Petersburga. Podróż ta ma być w związku z przesileniem ministerjalnem w Rosji.

Wiedeń 28. lutego. *Fremdenblatt* donosi na podstawie wiarogodnych informacyj, że ogólna rewizja ceł przemysłowych nie przyjdzie do skutku. Takie podwyższenie cła od towarów wełnianych nie będzie obejmowało wszystkich wyrobów tej kategorji, lecz będzie miało na celu tylko ochronę przeciw niektórym artykułom. W ogólności nie chodzi tu o repressalia, lecz o to, aby przez obcą politykę cłową zagrożony w równowadze bilans wywozu produktów surowych i przywozu fabrykatów przyprowadzić ile możności na powrót do równowagi.

Wiedeń 28. lutego. Generalnym mowcą prawicy przy rozprawie budżetowej wybrany będzie prawdopodobnie Fanderlik.

Budapeszt 28. lutego. Deputowany Ferdynand Eber, korespondent *Times'a* z Austro-Węgier, umarł wczoraj wieczorem wśród przerażających okoliczności. Chciał on około trzech kwadransy na 7 pójść do teatru, i wychodząc ze swego pomieszkania, spadł przez poręcze schodowe na sień. Przywołano natychmiast lekarzy, jednak to nic nie pomogło; po pięciu kwadransach umarł on wśród okropnych męczarni.

Wiedeń 28. lutego. Tutejsza Rada miejska uchwaliła wysłać petycję do Rady państwa z prośbą o odrzucenie ugody z koleją Północną i objęcie w zarząd państwa ruchu na tych liniach powyższej kolei, dla których przywilej kończy się z r. 1886.

Najwyższy trybunał kasacyjny odrzucił rekurs Szepsa, przeciw wyrokowi sądu w procesie jego z Schönererem.

Wiedeń 28. lutego. Wniesione dzisiaj przez rząd dodatkowe kredytu dla Galicji mają na celu naprawę szkód zrządzonych przez zeszłoroczną powódź na drogach powiatowych.

Wiedeń 28 lutego. Rozprawa budżetowa miała się skończyć za trzy dni, kiedy jednakże właściwie się skończy trudno przewidzieć, bo już wczoraj zapisanych było 130 mowców do poszczególnych tytułów budżetu. Wczorajsza mowa Carneri'ego przewyższyła znacznie coroczne jego elukubracje przy sposobności budżetu co do zjadliwości i złośliwych insynuacji względem ministerjum.

Dawniejsze jego mowy były przynajmniej dowcipne, obecna zaś podburzająca, to też następny mowca Zeithammer sprowadził przesadzone jego wywody do właściwej miary. Scharschmid był także zjadliwy, ale przynajmniej przyzwoity.

Komisja kolejowa zbierze się dopiero w niedzielę.

Wiedeń 28 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza. Inspektor rumuńskich linij kolei Lwowsko-Czerniowiecko Jaskiej, Emil baron Rohn von Rohnau w Bukareszcie, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Suplent gr. orjentalnego gimnazjum w Suczawie Teodor Buzor mianowany został nauczycielem tamże.

Budapeszt 28. lutego. *Pester Lloyd* dowiaduje się, że kawalerja austrjackiej landwery, która dotąd istniała tylko w teorji a nie w praktyce, wprowadzona będzie w życie za kilka tygodni.

Berlin 28. lutego. *Kreuzzeitung* broni katolickich książąt kościoła przeciw zarzutowi *Nord'u*, że zamierzona uroczystość jubileuszowa św. Metodego ma być demonstracją austrjackiego panslawizmu, albowiem kościół katolicki unika wszelkich demonstracyj. List pasterski ołomunieckiego księcia arcybiskupa Fuerstenberga, nie nazywa nawet św. Metodego apostołem Słowian a biskup Strossmajer nie ma żadnego wpływu na russofilów. Ze strony Rosji zamierzona jest istotnie agitacja panslawistyczna, a w Kroacji popiera ją Starcevics.

Londyn 28. lutego. Dzisiejsze głosowanie w parlamencie nad wotum nagany dla gabinetu spowoduje prawdopodobnie upadek Gladstone'a i utworzenie ministerjum koalicyjnego.

Petersburg 28. lutego. Obiega pogłoska, że minister finansów Bunge mu wkrótce ustąpić. Jako następców jego wymieniają Nowosielskiego i Łamańskiego.

W Połtawie (w południowej Rosji) zamordowali nieznani sprawcy na ulicy oficera Baranowicza i rusznikarza Domazenka z pułku orłowskiego. Dotychczas nie udało się wyśledzić morderców.

Londyn 28. lutego. Porażka gabinetu jest niezawodna. Z 14 głosami większości w Izbie gmin, a 130 mniejszości w Izbie lordów, rządzić niepodobna. To też Gladstone niewątpliwie poda się dziś do dymisji.

W City obiegają dwie pogłoski. Jedni utrzymują, że powstanie koalicyjne ministerjum złożone z torysów i umiarkowanych whigów; drudzy, że królowa powoła dawnych współpracowników Beaconsfielda i powierzy im prowadzenie wielkiej polityki w stylu Disraelego. Na giełdzie, na wiadomość o porażce gabinetu Gladstona, spadły walory rosyjskie.

Charków 28. lutego. W karnym procesie o nadużycia na komorze celnej w Taganrogu, Vagliano się przyznał do przewiezienia kontrabandą stu półbeczek oliwy. Pakhauzerzy przyznali się, że brali łapowe od kupców.

Odessa 28. lutego. Wczoraj przybył z Kaukazu pierwszy cysternowy okręt z 30.000 pudów nafty, która przelana będzie w beczki i oddana na kolej do Rumunji. — Lód na Dnieprze od Chersonu w dół ruszył.

Petersburg 28 lutego. Ton dzienników rosyjskich o sprawie Heratu jest coraz groźniejszy. Przyznając, że stosunki między Anglią a Rosją są bardzo naprężone, uważają dzienniki dobrze poinformowane za rzecz niewątpliwą że Rosja nie tylko nie zezwoli na obsadzenie Heratu przez Anglję, lecz nie dopuści nawet wzmocnienia tamtejszego garnizonu. W kołach wojskowych, z których *Swet* czerpie swoje wiadomości, wskazują na to, że wysłanie wojsk angielskich do Afganistanu znaczyłoby tyle, co złamanie układu zawartego w r. 1873, albowiem w ten sposób straciłby kraj ten charakter neutralności.

Złamanie zaś układu przez Anglię rozwiązałoby także Rosji ręce, a odpowiedzialność za ewentualne krwawe starcie z powodu Heratu spadłaby na Anglię.

Wywody powyższe zgadzają się mniej więcej z rozumowaniem organu rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Bukareszt 28 lutego. *Romanul* donosi, że Austro-Węgry odmówiły stanowczo otwarcia swych granic dla eksportu rumuńskiego bydła rogatego. Cogolniceano ma dzisiaj zainterpelować w tej sprawie ministra spraw zagranicznych.

Petersburg 28. lutego. Naczelnik Ziemi Wojska Dońskiego, gubernatorowie Charkowa i Ekaterynosławia donieśli, że szarańcza złożyła swe jaja na 800.000 dziesięcinach (1,200.000 morgach).

Królewiec 28. lutego. Porty baltyckie pokryły się lodem. Statki napełnione zbożem i lnem nie mogą wyjść na morze. Dwa parostatki, które wyszły z Rygi do Anglji są w otwartem morzu zawalone lodami.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	7.10	—	7.50	11.44	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	8.32	—	8.20	10.56	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 27. lutego.

Peszt pszenica wiosenna 8.18—19. *Berlin* spirytus 42·90, olej rzepakowy 51·50, *Paryż* mąka 46·80. *Wiedeń* pszen. 8·50—75, spiryt. 27·50—75.

Wiedeński kurs urzędowy
dnia 27. lutego 1885 r.

Renta pap. aust.	83·50	Akcje banku kr.	305·25
„ srebrna „	83·95	Weks. na Lond.	124·25
„ złota „	107·65	Dukaty	5·81
Losy z r. 1860	99·30	Napoleondory	9·79½
Ak. b. aus.-węg.	867·—	Marki niemiec.	60·50

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 28. lutego 1885

godzina 1 minut 48 po południu.

Alpiny	46.80	Węg. akcje kr.	315·50
Anglo-austr.	107·75	Unionsbank	74·80
Kolej Kar. Lud.	271·—	Nordbahn	244·75
Kolej połud.	142.—	Kolej Alföld.	189·—
Kolej państw.	307·25	Kolej lw.-czern.	223·50
Węg. Nordostb.	177 50	Wied. Comunal	125·50
Węg. obl. p. zł.	109·50	Elbetal	182·—
Węg. cis. losy r.	118·80	Bank krajowy	106·20
Renta węg. 4%	98·42	Bankverein	108·60
Ros. rubel pap.	1·30·—	Losy węgierskie	118·75
Galic. indemn.	103·—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: ociężałe.

godzina 10 minut 32 przed południem.

Akcje kredyt.	305·60	Anglo-austr.	108·—
Kolej Kar. Lud.	271·25	Kolej połudn.	141·60
Unionsbank	75·25	Napoleondor	9·80
Rosyjs. bankn.	1·29¾	Usposobienie: słabe.	

Wiedeń 27. lutego godzina 5. minut 40.

Akcje kred. . .	305·40.	Papierowa renta .	83·52
Akcje Kar.Ludw.	271·25.	Listy hypoteczne.	101·15

Paryż 27. lutego. Renta 3% 81·50.

Berlin, dnia 27. lutego 1885
godzina 5 minut 40 po południu.

Rosyjsk. bankn.	213·75	Akcje kredyt.	519·—
Lombardy	235·50	Galicyjskie	112·10
Pożyczka wsch.	64·75	Austr. bank.	165·20

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 27. Lutego.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	83	60	83	75
4²/₅% „ srebrna „	84	—	84	25
4% „ złota „	107	35	107	50
5% „ papierowa (marcowa)	99	30	99	45
4% „ złota węgierska	98	50	98	65
5% „ papier. węgierska	94	15	94	30
4½% Ostbahnowe obligi	99	—	99	30
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128	50	129	50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	138	40	138	80
4% „ „ 1860 „ 100 „	142	—	142	25
„ „ 1864 „ 100 „	172	50	173	50
„ „ 1864 „ 50 „	172	50	173	50
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	108	—	108	25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	239	75	240	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	306	10	306	40
„ Bank węgierski . 200 „	315	25	315	75
Depositen-Bank . . . . 200 „	204	—	205	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	650	—	655	—
Länderbank . . . . . . 200 „	106	75	107	—
Austr.węg. Banku . . . 600 „	867	—	869	—
Unionbank . . . . . . 100 „	74	75	75	—
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	147	75	148	25
Wied. Bankverein . . . 100 „	109	60	109	90
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	189	—	189	50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	528	—	529	—
Elżbiety . . . . 210 „ „	236	75	237	25
Linz-Budweis . . 200 „ „	209	50	210	—
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	200	75	201	—
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2457		2462	
Franciszka Józefa . 200 „ „	211	75	212	—
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	271	75	272	25
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	152	25	152	75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	223	50	224	—
Nordowest austr. . 200 „ „	176	30	176	70
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	183	25	183	75

	płacą		żądają	
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	186	75	187	—
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	187	—	187	50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	307	60	307	90
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	142	50	142	75
Theisbahn (Cisańska) 200 „	250	50	251	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „	181	25	181	75
„ Nord-Ost . . 200 „ „	177	—	177	50
„ Westbahn . . 200 „ „	180	50	181	—
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego	—	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123	—	123	75
4½% „ „ „ papier. 50 lat	98	25	98	75
3% prem. Bod. Credit. allg.	97	—	97	50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	—	102	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	50	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	70	100	20
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87	50	—	-
6% „ Bank hipot. lwowski	100	90	101	40
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	50
5% „ „ „ „ 40 lat	97	—	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	60	102	90
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	75	102	25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	103	—	103	75
4% „ Bank Hip. prem.	101	—	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	—	100	75
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	80	101	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	10	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	110	—	—	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	112	60	113	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	120	30	120	60
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	75	106	25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105	50	105	75
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	107	50	—	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91	50	91	85
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	30	100	80
„ Jarosław 300 „ „	99	75	100	25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	60	100	80
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	83	—	83	50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	80	91	20
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104	20	104	50
„ „ Lit. B. 200 „ „	103	25	103	50

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	50	88	80
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	117	—	117	25
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	60	99	90
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	194	30	194	80
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151	50	152	—
„ „ 200 złr. 5%	126	75	—	—
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	107	25	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ II Em. 200 „ „	99	70	100	—
„ Nordost . . . 300 „ „	99	60	99	80
„ „ złotem . 200 „ „	123	—	—	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	75	—	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	70	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	178	—	178	50
Clary . . . . „ 40	43	50	44	25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	50	115	50
Insbrucku . . . . . „ 20	19	75	20	25
Keglewicha . . . . „ 10	19	—	—	—
Krakowskie . . . . „ 20	18	—	18	50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	46	—	—	—
Palfy . . . . „ 40	39	75	40	25
Rudolfa . . . . . . „ 10	19	25	20	25
Salma . . . . „ 40	54	50	55	—
Salzburgskie . . . . „ 20	22	75	23	50
St. Genois . . . . . „ 40	49	—	49	50
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	—	—
4½% Tryesteńskie . „ 100	130	—	131	50
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . . . . . „ 20	29	75	30	50
Windischgrätza . . . „ 20	38	—	39	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	70	15	—
Węg. Czerw. Kryża	9	—	9	30
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 27. Lutego.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	96	75
kupon	—	—	—	87⅑
4% Listy likwidacyjne	—	—	88	75
kupon	—	—	—	98½

Lwów. Z Izby handlowej, 28. lutego 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	271	50	274	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222	75	226	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284	—	288	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	237	—	242	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	50	100	50
„ „ „ 4 „ „	91	75	93	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	50	100	50
„ „ „ 4 „ „	88	—	89	—
Banku krajowego 4½% w. a.	101	—	102	—
„ hyp. galic. 6 „ „	101	—	102	—
„ „ „ 5 „ „	96	60	97	60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	60	99	60
3i Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	58	—	60	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102	40	103	40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	60	91	60
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa	22	50	24	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·72	5·82
Dukat cesarski	5·76	5·86
Półimperjał rosyjski	10·06	10·16
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·29	1·31
100 marek niemieckich	60·30	61·—

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś w Sobotę: *Konrad Wallenrod.*
Jutro popołudniu: *Deputowany Bombicnac.*
„ wieczorem: *Kościuszko pod Racławicami.*
W Poniedziałek: Przedstawienie benefisowe pani Skalskiej.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.

Dodatek literacki do Nr. 49 „Przeglądu"

O przyspieszeniu skupu praw propinacyjnych.

napisał

Antoni Wrotnowski.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Dwa błędy, — jeden zasadniczy, drugi rachunkowy, — uwydatnione w poprzedzających rozdziałach, jeszcze przecież nie byłyby doprowadziły posła Merunowicza, do żądania, aby kraj zaciągnął pożyczkę zagraniczną 50 miljonów, celem spłacenia tą sumą praw propinacji wiejskiej. Dla wytworzenia tej cyfry, musiał wejść znowu w grę nowy czynnik rachunkowy: mnożnik 12; — wszedł zaś bez żadnego wyjaśnienia dla czego nie ma być większym, albo niższym, a więc jako mnożnik najzupełniej dowolny (str. 14.). Ta zaś dowolność przekonywa, że poseł Merunowicz, usiłuje znaleść załatwienie kwestji przez siebie podniesionej, nie w przepisach ustawy z roku 1875, lecz właśnie po za tą ustawą; — że to, co przez lat 9 w jej wykonaniu zostało uczynionem, a nawet to, co pod tytułem opłat do kasy krajowej wpłynęło, poczytuje za materjał przygotowawczy, dobry wprawdzie do zużytkowania przy załatwieniu sprawy w sposób przez twórcę projektu obmyślany, nie będący przecież podstawą już przez prawodawcę przyjętą, i już zamienioną w przepisy obowiązujące, których ani zmieniać ani naruszać nie ma żadnego powodu, ani potrzeby. Zamiast przeto ocenić, jaką przedstawiają wartość prawa, tytułem wynagrodzenia przyznane przez rzeczoną ustawę właścicielom propinacji wiejskiej, poseł Merunowicz wprowadza mnożnik dowolny, najzupełniej fikcyjny; — skutkiem czego projektuje dać nie to wynagrodzenie, do jakiego rzeczeni właściciele mają tytuł, ale inne, także najzupełniej fikcyjne, i nie stojące w żadnym stosunku z wartością przedmiotu, który ma być skupiony przez fundusz krajowy. A zamiast zbadać, czy źródła przez rzeczoną ustawę obmyślane, i ogólny fundusz propinacyjny wytwarzające, mogłyby wystarczać na spłacanie rat kapitałowych i procentowych od 50 miljonów, — szuka a ten cel innych źródeł. Projektuje mianowicie, ustanowienie nowego podatku na szynki po 160 zł. rocznie, bez żadnej między niemi różnicy, — nie uznając za rzecz właściwą, ani potrzebną objaśnić, czy myśl ta nie spotka się z trudnościami i w jaki sposób możnaby je usunąć. Nie podnosi więc pytania, na które zwracałby przecież uwagę, nawet każdy minister finansów, zamierzający wytworzyć jaki bądź nowy podatek.

Możnaby bez wątpienia poczytać za dziwną ironję losu, sam fakt, iż projekt rzeczonego podatku, mającego zastąpić czynsz dzierżawny, dotychczas przez szynkarzy uiszczany, wygłosiły usta jawnego i zdeklarowanego antisemity, — nie dostrzegającego, że bezpośredniem następstwem urzeczywistnienia tego projektu, byłoby zupełnie darowanie bogacącemu się szynkarzy, lecz kroć [illegible] obecnie czynsz przewyższający 160 zł., — że ustanowienie tego projektu wyszłoby przeto na korzyść i pożytek samych żydów. Wątpliwości bowiem nie ulega, iż dopóki do składu społeczeństwa krajowego nie przestanie należeć ludność żydowska, — nie da się wyrugować z karczem wiejskich i nie wypuści z rąk detalicznej sprzedaży trunków, która przecież zawsze będzie musiała istnieć we wsiach, i zawsze będzie istnieć pod tą lub inną nazwą*).

Że sam żyd, zarabiający obecnie na dzierżawie karczmy 500 zł., z której przecież opłaca czynszu dzierżawnego 1000 zł., zarabiałby na niej 1340 zł., w razie, gdyby zamiast tego czynszu, miał płacić podatek 160 zł., jak to projektuje poseł Merunowicz, — to rzecz widoczna, nie wymagająca dalszego dowodzenia.

Nigdy wreszcie nie zrozumiemy, aby ludności włościańskiej przynieść miała jaki bądź pożytek zmiana stosunków szynkarskich, polegająca jedynie, na odjęciu obszarowi dworskiemu chociażby za wynagrodzeniem, dochodu z karczmy, a na oddaniu tego samego dochodu żydowi, który w niej dziś szynkuje, chociażby pociągniętemu do opłaty 160 zł.; — i nigdy nie zdołamy dostrzedz, jakie względy polityczne, społeczne lub moralne, mogłyby skłonić kraj, do podjęcia reformy, której widocznem, a jedynem następstwem byłoby obdarowanie korzyścią samychże szynkarzy wiejskich.

Reforma ta, uczyniłaby zaś szczerbę w majątkach wielu jednostek, których zamożność oddziaływa dodatnio na ogólny dobrobyt; — byłaby przeto wielkim błędem e k o n o m i c z n y m.

*) Piszący niniejsze stadjum, spotkał się z faktem, stosunki wiejskie pod tym względem dodatnie ilustrującym. Obejmując przed 8 laty posiadanie majątku ziemskiego, zastał w nim żyda, dzierżawiącego szynki wiejskie, a znając [illegible] chrześcijaninem, [illegible] proboszcza z prośbą o wskazanie, którego z parafjan możnaby [illegible] zamiast tego żyda [illegible]. [illegible] chrześcijanie [illegible] żydzi [illegible] się jeszcze zarobek.

Obecny dochód z karczem, jest procentem od kapitalu, będącego miarą wartości praw propinacyjnych, czyli pieniężnem wyrażeniem majątku, pod nazwą tychże praw, istniejącego w kraju. Żaden umysł polityczny nie mógłby doradzać, aby majątek ten miał zniknąć, nie pozostawiając społeczeństwu krajowemu odpowiedniego równoważnika; — ubożyłby je bowiem i uszczuplał ogólną zamożność. Nie powinna przeto mieć takiego następstwa, spłata wartości tego dochodu, a więc tego majątku, chociażby wyższemi względami powodowana. Przedewszystkiem zaś, nie mogłaby ona być dokonywaną w tym celu, aby dochód ten, a więc ten majątek przenosić z rąk jednej do rąk drugiej jednostki; — w takim bowiem razie, cała reforma byłaby nadużyciem, a nawet monstrualnością.

Gdy zaś rzeczona spłata ma być dokonaną w imieniu ogółu krajowego, i za pośrednictwem jego organów, — więc spłacone prawa nie mogą ani zniknąć, ani przejść w ręce prywatne, lecz powinny stać się nabytkiem tegoż ogółu, — pójść mianowicie na pożytek albo budżetu krajowego, albo budżetu właściwej gminy.

Sprawa propinacyjna w inny sposób ostatecznie załatwioną nie będzie. Tylko kraj lub gminy są uprawnione do wykonywania i ciągnięcia korzyści z praw, przysługujących obecnym posiadaczom, — z praw, które ustaną czy za lat 26, czy wcześniej, których przecież przedmiot, i wtedy nie przestanie przedstawiać pewnej wartości pieniężnej.

Pozostaje jeszcze do ocenienia strona finansowa projektu.

Stawiając żądanie, aby kraj zaciągnął pożyczkę 50 miljonów, zamierzał poseł Merunowicz w samymże dochodzie propinacyjnym znaleść fundusze na oprocentowanie i umorzenie długu; — wyraźnie bowiem zaznaczył, że „propinacja powinna wykupić się sama" (str 14.). Miał więc obowiązek zbadać: 1) Jak wysoki fundusz będzie potrzebny na pokrywanie rat procentowych i amortyzacyjnych, — 2) jak długi okres czasu ma trwać opłata tych rat — i 3) szukać wreszcie tego funduszu w dochodzie propinacyjnym obecnie istniejącym.

Zobaczmyż, w jaki sposób poseł Merunowicz obowiązek ten spełnił:

1. W obliczaniu funduszu, potrzebnego na umorzenie i oprocentowanie długu, nie zwrócił uwagi na koszta emisji i na ciężary skarbowe. Szukał więc tylko 6 % rocznie, czyli tylko 3 miljonów, które na całkowitą obsługę projektowanej operacji, nie byłyby w żadnym razie wystarczającemi.

2. Nie objaśniając, iż dług 5-procentowy, spłacalny równemi ratami półrocznemi, po 3 % każda, potrzebuje lat 36½ na całkowite umorzenie, poseł Merunowicz nie dotknął bynajmniej pytania, jak okres ten pogodzić z przepisami ustawy z r. 1875, i w jakim terminie miałoby ustać prawo wyłączności i sprzedaży napojów, przysługujące właścicielom obszarów dworskich. To zaś prawo, powinno było w piśmie posła Merunowicza znaleść miejsce bardzo wydatne, skoro:

3. cały projekt miał polegać właśnie na zeskontowaniu wszystkich praw, wynikających z ustawy 1875 roku. W logicznej przeto konsekwencji premiss, przez posła Merunowicza stawionych, dochód, jaki z tych praw jest lub może być osiąganym, powinienby wytwarzać główne źródło, przeznaczone na pokrycie rzeczonych rat amortyzacyjnych. Gdy zaś on sam, wprowadził ten dochód w rachubę, w cyfrze 3 miljonów, a z drugiej strony obliczył, że na pokrycie rzeczonych rat, także 3 miljonów corocznie potrzeba, — byłoby przeto rzeczą najprostszą, dochodu tego nie znosić, ale właśnie przeznaczyć go na oprocentowanie i umorzenie długu.

Wprawdzie, przedmiot nie byłby w takim razie załatwionym wedle przewodniej myśli posła Merunowicza; — musiałyby bowiem pozostać, i już nie na lat 26, lecz na lat 36½ szynki, korzystające z prawa wyłączności. Wprawdzie, wolność prowadzenia procederu szynkarskiego, byłaby wtedy jeszcze przez lat 36½ zawieszoną, — co zaś najważniejsza, przepisy ustawy z roku 1875 nie byłyby w takim razie uszanowanemi. W przypuszczeniu jednak, że dochód 3 miljonów byłby rzeczywistym i pewnym, — a na obsługę amortyzacyjną wystarczającym; — że nawet, przychodziłyby mu w pomoc, pobierane obecnie opłaty, czyniące po 205.000 zł, na rok, a w piśmie posła Merunowicza zupełnie przepomniane; — że wreszcie, wyjednanie odpowiednich zmian ustawy z r. 1875 nie napotkałoby trudności; — i w tym razie jeszcze logiczniejszym, a zwłaszcza finansowo praktyczniejszym byłby projekt, oparty na zagarnięciu rzeczonego dochodu, niż ten, jaki został przezeń przedstawionym.

Jakoż, znosząc i wzmiankowany dochód, i jak się zdaje, opłaty do kasy krajowej obecnie wpływające, poseł Merunowicz żąda, aby natomiast został nałożony nowy podatek po 160 zł. rocznie, od każdego szynku, istniejącego w kraju. Pragnie przeto, za pośrednictwem tego podatku zbierać corocznie po 3 miljony, a za jednostkę podatkową, poczytuje każdy szynk, bez uwzględnienia różnic, wynikających z położenia, wartości lub intratności.

Stawia więc projekt opodatkowania, i wszystkim zasadom nauki, i odwiecznemu doświadczeniu zarówno przeciwny.

I w istocie, jednostki podatkowe nigdzie dotychczas nie były ustanawiane w celu nakładania podatku w jednakiej wysokości na każdy z przedmiotów opodatkowanych, — ale właśnie dla tego, aby zapewnić równomierny rozkład ciężaru, między przedmiotami jednakiej wprawdzie natury i nazwy, bardzo wszakże różnej wartości lub intratności, — aby przeto, każdy przedmiot opłacał taką ilość tychże jednostek, jaka jest odpowiednią jednemu z powyższych względów. Inaczej bowiem, ciężar byłby niestosunkowym, a więc niesprawiedliwym; — ta zaś niesprawiedliwość, będąca najcięższym z grzechów, w jakie podatkowość może popaść, byłaby niezwłocznie ukaraną. Niszcząc bowiem większą część przedmiotu opodatkowanego, *(matière imposable)*, nie mogącą znieść nałożonego ciężaru, wysuszałaby samo źródło podatku, który w bardzo krótkim czasie, przestałby dostarczać tę cyfrę, jaka była oczekiwaną przy jego ustanawianiu.

Morg ziemi, jest jednostką podatku gruntowego; nie wszystkie przecież morgi obciąża jedna jednostka, istnieją bowiem klasy i rejony i odpowiednio do nich, mnoży się lub obniża dla każdego morga liczba tych jednostek. Wedle powyższej zasady są wszędzie rozkładane wszystkie podatki bezpośrednie; — nie mógłby wyłamać się od niej podatek przez posła Merunowicza projektowany; inaczej bowiem, spowodowałby niezwłoczne zamknięcie każdego szynku, nie przynoszącego przynajmniej 200 zł. dochodu. Nie mógłby mianowicie obciążać w jednakowej wysokości, szynku położonego w pobliżu większego miasta, przy drodze o znacznym ruchu, a więc bardzo uczęszczanego, — i szynku w małej górskiej włości, obsługującego ludność ubogą, przynoszącego więc bardzo mały dochód.

Podatek, ustanowiony wedle projektu posła Merunowicza, nie dostarczałby przeto 3 miljonów na rok, a niedobór, — jak to przewidzieć łatwo, — bardzo znaczny, przygniatałby swym ciężarem cały kraj; — musiałby bowiem wytwarzać konieczność, nakładania wysokich dodatków do podatków.

Mamy właśnie przed oczami, świeżo na podstawie fasji podatkowych sformowane wykazy przez c. k. starostwa w całym kraju, — gdyż tylko dwa powiaty z przedstawieniem tych wykazów nie pospieszyły[1]). Wedle tych wykazów, ogólna liczba szynków w 72-ch powiatach w r. 1884 wynosiła:

1) w miastach kategorji 3-ej . .	3059
2) we wsiach	11447
razem .	14506[2])

Ta ostatnią cyfra rozpada się przecież jak następuje:

1) Szynków przynoszących dochód przewyższający 200 zł. rocznie .	3408
2) szynków przynoszących dochód wyższy nad 100 zł. lecz niższy od 200 zł. rocznie	3035
3) szynków przynoszących dochód niższy od 100 zł. rocznie . . .	6468
4) szynków, których dochód nie jest wiadomym	1595[3])
razem jak wyżej .	14506

Ile z każdej z tych cyfr odpadnie na szynki istniejące w miastach kategorji 3-ej, ile zaś pozostanie na same szynki wiejskie, tego nie jesteśmy w możności podać z matematyczną ścisłością, gdyż wzmiankowane wykazy uwydatniły w jednej kolumnie liczbę szynków, istniejących w rzeczonych miastach, — w drugiej, liczbę szynków wiejskich, podając następnie cyfrę ogólną, wypadającą z połączenia obu poprzednich, i rozdzielając ją odpowiednio do opodatkowania dochodu, oznaczonego w fasji, na 100, 200 złotych i wyższego[4]).

Bez względu na to, że szynków przynoszących dochód wyższy nad 200 zl. jest bezwątpienia stosunkowo więcej w miastach, niż we wsiach, — stosunek ten, determinowany nawet na podstawie zwykłej proporcji (między liczbą szynków w miastach kategorji 3-ej i liczbą szynków wiejskich), doprowadza do wniosku, że szynków wiejskich, przynoszących dochód wyższy nad 200 zł. rocznie, — które mogłyby znieść opłatę podatkową po 160 zł. rocznie, w 72-ch powiatach jest co najwięcej 2600, na jeden przeto powiat, wypada takich szynków 37½. Doliczając przeto szynków 75 na dwa powiaty, z których nie posiadamy żadnych danych, dochodzimy do cyfry 2675 mogącej, — z niemałą wprawdzie trudnością, — znosić tak nieodpowiedni ciężar, a więc dostarczać corocznie fundusz 428.000 zł., czyli m n i e j n i ż j e d n a s z ó s t a c z ę ś ć dochodu, na którym poseł Merunowicz oparł całą swą kombinację finansową[5]).

Gdyby nawet do tych szynków dołączyć nieopłacające podatku dochodowego, przyjmując, że one wszystkie istnieją tylko we wsiach, i że każdy z nich przynosi posiadaczowi dochód wyższy nad 200 zł., — i na podstawie tego przypuszczenia pociągnąć je do rzeczonej opłaty podatkowej, — mielibyśmy dodatkowo z tego źródła 225.200 zł., a łącznie 653.200 zł. rocznie, — czyli mało co wiecej n a d j e d n ą p i ą t ą c z ę ś ć tej sumy, jaka dla kombinacji przez posła Merunowicza projektowanej, byłaby koniecznie potrzebną.

[1]) Przemyski i Trembowelski.

[2]) O liczbę szynków istniejących w obu stolicach kraju i w miastach pierwszych dwóch kategorji, starostwa nie były zapytywane, gdyż w obec obowiązujących ustaw, stawianie rzeczonych szynków na jednej linji z istniejącemi we wsiach, a nawet i w miastach kategorji 3-ej, byłoby z wielu względów niedopuszczalnem.

[3]) Prezydjum c. k. krajowej Dyrekcji skarbu, przesyłając wykazy, ułożone w powiatowych urzędach podatkowych, przy odezwie swej z dnia 31. stycznia b r do l. 130, objaśniło w tejże odezwie, że karczmarze sprzedający trunki w tych szynkach, nie płacą podatku dochodowego, lecz zarobkowy wedle najniższej stopy, nie potrzebują więc fasjonować dochodu, gdyż nie płacą czynszu posiadaczowi propinacji, lecz otrzymują albo wynagrodzenie pieniężne od ilości wyszynkowanych napojów, albo na własność pewną część garnca lub litra tychże napojów, dawanych im do sprzedaży.

[4]) Dochód z szynków, był w latach 1883 i 1884 opodatkowanym na podstawie fasji z poprzedniego trzechlecia; — może przeto być przyjmowanym za podstawę pewną do obliczeń, gdyż dochód wykazywany przez kontrybuentów, wskutek sprawdzeń, przeprowadzanych z urzędu, niejednokrotnie ulega znacznym zmianom; — z tego zaś powodu, między dochodem wykazywanym w fasjach, a dochodem opodatkowanym, zachodzą różnice. Zwraca na to uwagę cytowana odezwa Prezydjum c. k. krajowej Dyrekcji skarbu z dnia 31. stycznia b. r.

[5]) Z chwilą ustanowienia podatku po 160 zł. rocznie od każdego szynku, bez względu na jego intratność, przestałoby istnieć co najmniej 8000 szynków wiejskich, a natomiast rozwinęłoby się pokątne szynkowanie, unikające oka policji i wszelkiego nadzoru, — nierównie przeto szkodliwsze dla ludności włościańskiej.

A chociaż czynniki rachunkowe, przez nas do powyższego obliczenia wprowadzone, są niewątpliwie jeszcze nie dość ogledne, jeszcze zanadto luźne, — wykazują przecież, jak dalece rzeczywisty stan rzeczy jest różnym od wszystkich premiss projektu, przez posła Merunowicza podniesionego.

Więc, pod względem finansowym, jest to projekt fantastyczny, — nie mogący posłużyć nietylko za punkt wyjścia, ale nawet za materjał do dyskusji.

(D. c. n.)

POSKROMIONA PIANISTKA

przez

Rewerę.

Przypuszczałaś pani, że jestem przeciwnikiem fortepianu; ależ to niesłusznie. Muzykę bardzo cenię; jakimkolwiek posługuje się ona instrumentem, wywiera na mnie zawsze głębokie wrażenie. Oczywiście wrażenie to zawisło od wykonania, ale jeżeli kto tak pięknie zagra mazurkę Szopena, jak pani przed chwilą, wtedy czuję doskonale, że co psychologowie prawią o dobroczynnym wpływie muzyki, jest najświętszą prawdą.

Mimo to jednak nie mogę zaprzeczyć, jakoby czasami fortepian nie był plagą. Spytaj pani lekarza, który ma nerwowych pacjentów, ile osób zawdzięcza temu instrumentowi swe rozdrażnienie. Jak o każdej innej rzeczy, tak i o fortepianie możnaby powiedzieć, że stosownie do sposobu użycia może być pożytecznym, lub szkodliwym, miłym lub nieznośnym, hipokreną zachwytu lub powodem przerażenia.

Ale pani grasz tak pięknie, a przytem tak — rzadko...

Dziwi mnie niegrzeczny sąsiad pani, widocznie zbyt stanowczy przeciwnik wszelkiej muzyki. Niechęci tej daje on niejednokrotnie wyraz w sposób świadczący zarówno o jego smaku, jak i o wychowaniu. Jest o tyle niewykształcony estetycznie, o ile niegrzeczny, ja zaś tem chetniej zająłbym jego lokal, im mniej zdolny jestem do podobnego oburzenia na grę pani.

Posądzisz mnie pani może o komplimenta? Ale przekonasz się kiedyś, że nie zwykłem ich prawić, tymczasem racz posłuchać historyjki o tyle smutnej, o ile prawdziwej.

Przypomniał mi ją fortepian, ale na zaszczyt mu to nie wyjdzie.

Miejscowość, w której się rzecz odgrywa, znasz pani wybornie. Miasto niewielkie, jednakże piękne, ruchliwe i bardzo muzykalne. Istnieją tam aż dwa towarzystwa muzyczne, można więc łatwo wywnioskować, ile to fortepianów musi odzywać się wszędzie...

Ale do rzeczy!

Doktor Tryndalski wstąpił pewnego wieczora do pokoju swego przyjaciela, praktykanta Burkiewicza.

— Co ci brakuje? — spytał spostrzegłszy blade jego oblicze i zapadłe oczy.

— Ach — westchnął młodzieniec, podając mu rękę — jestem stracony! Wiesz: mam zdawać za kilka tygodni ostatni egzamin praktyczny. Otóż nie zdam go, a skutkiem tego runą także moje plany cudowne. Marjo, przebacz mi, nie jam winien, lecz Strauss, Millöcker, Beethowen i — Bóg wie, kto jeszcze!

— Hm! — mruknął doktor — to przecie rzecz dziwna. Ty chodząca pilności miałbyś nie zdać egzaminu? Ty tak szczerze kochający miałbyś wyrzec się swego ideału. A przytem, co znaczy ów Strauss, Millöcker i Beethowen? Czy opętało cię maniactwo muzyczne?

— Och! — odparł praktykant i podniósł rękę ku powale — tam! tam!

Byłże to umówiony znak? W tej samej chwili bowiem ozwał się nad ich głowami istny huragan tonów, orkan zawył, potem słychać było niby szelest strumyka, a po chwili burza tonów zaczęła znowu wzmagać się, ciskać pioruny, gruchotać skały — rzekłbyś: zapowiadać koniec świata.

Zaiste, zdawać się mogło, że Wagner, Strauss, Chopin i Millöcker przystali do ludożerców i okrążają teraz swe na śmierć przygotowane ofiary. Ogłuszony zasłonił sobie praktykant uszy, a młody doktor kiwał smutnie głową.

— Pojmuję twoją niedolę! — przemówił, po chwili zaś dodał:

— Musisz wypowiedzieć pomieszkanie.

— Jeżelibym to uczynił, musiałbym gospodyni zapłacić czynsz, a wiesz jak krucho teraz ze mną.

— Więc ci pożyczę.

— Wybacz, ale z zasady nie zaciągam nigdy pożyczek...

Lekarz napróżno przedstawiał, że w tak wyjątkowym wypadku można odstąpić nawet od najstalszych zasad.

— To okropność! — zawołał spoglądając na sufit.

— Jestem stracony! — była odpowiedź jego przyjaciela. — Wyprowadzić się nie mogę, a pojmiesz, że przy tak piekielnej wrzawie niepodobna uczyć się.

— Do djaska, czy przez cały dzień gra ona?

— No, tego nie mogę powiedzieć. Fortepian jest w ruchu tylko od 2-ej do 4-ej, od 6-ej do 8-ej i od 9-ej do 11-ej.

— A więc prawie przez całe popołudnie... Ale czyż nie mógłbyś zrana uczyć się.

— A urząd?

— Prawda, zapomniałem. Więc może dałaby się ta eumenida ubłagać i zmieniłaby rozkład godzin gry...

— Dopierożbym sobie piwa naważył. Koncertantka jest kuzynką nadradzcy X., mego przełożonego. Bywam tam niekiedy, a zawsze dostaje mi się od niej jakiś przytyczek. Szczególniejsze ma upodobanie w tem, aby mnie upokarzać. Onegdaj grałem z radzcą w szachy; memu przeciwnikowi brakło pionka. „Masz pan przecież żywego do usług" — odezwała się jego kuzyna, świdrując mnie nielitościwie oczyma.

Tryndalski, puszczając gęstę kłęby dymu, spoglądał ze współczuciem na swego przyjaciela.

— Ach moja Marja, moja Marja! — jęczał Burkiewicz dalej. — To przecież okropne: być już tak blisko celu i nagle utracić wszystko...

— Powiedzże mi — przerwał mu doktor — jak wygląda ta furja?

— Wcale nie jak furja. Nie jest wprawdzie tak piękna, jak Marja, ale można ją zaliczyć do bardzo przystojnych. Jest przytem bardzo dumna.

— Pewnie bogata?

— I ja tak sądziłem z początku. Dowiedziałem się jednak z bardzo pewnego źródła, że owa wyniosłość i polor mają być przynętą dla zamożnej młodzieży i pokrywką istotnego stanu.

— Tak? Poczekajże dumna pani! — Poczem zwracając się do praktykanta spytał go:

— Ile czasu potrzebujesz, aby przygotowywać się do egzaminu?

— Sześć tygodni.

— Siadaj więc do roboty! Ale, ale... Czy ta pani wie, że żyjemy z sobą w przyjaźni?

— Zkądże? Wszak nigdzie nie pokazuję się w publicznych zebraniach, ani też nikt ciebie u mnie nie zastaje.

— Ale może nadradzca...?

— Również nie może o tem wiedzieć.

— Pamiętajże: przez sześć tygodni nie znamy się, a gdy złożysz egzamin opowiem ci zabawną historyjkę.

— Cóż zamyślasz zrobić?

— To już moja rzecz.

W ciągu trzech miesięcy, które spędził doktor Tryndalski w wiadomem pani mieście zabrał on znajomość z restauracjami i towarzystwami męzkiemi, ale po domach nie składał jeszcze wizyt. Koniec tego trzymiesięcznego okresu sięgał po środek karnawału; dotąd doktor wcale nie korzystał z wieczorków i balów. Dopiero teraz uczuł gwałtowną chęć przetańczenia się.

Nazajutrz po scenie przez nas opisywanej, dawało bal towarzystwo opieki ludowej. Ogólne a radośne zdumienie zapanowało między uczestnikami zabawy, kiedy na sali pojawił się doktor. Ponoś i panny nie gniewały się za to, Tryndalski należał bowiem do dobrych partyj.

— Musisz mnie przedstawić! — zagadnął jednego z członków komitetu.

Usłużny młodzieniec z chęcią podjął się tej missji.

Po chwili stanął doktor do kadryla, z panną — Aliną.

Panna Alina ma lat 26, ale wygląda znacznie młodziej, zwłaszcza w eleganckiej balowej toalecie. Rozmowa toczy się z początku ociężale, jak zwykle przy pierwszem poznaniu. Od gorąca w sali przeskakuje doktor śmiało do opałów, jakie przechodził jeszcze tak niedawno przy egzaminie, szczęśliwie pokonanym. Następnie wyraża swe zadowolnienie z powodu, że dostał się na prowincję. Miał już dość gwaru wielkomiejskiego; teraz jest zwolennikiem ciszy i spokojnego życia, które „chciałby jak najrychlej ująć w pewne stałe formy".

Słowom ostatnim towarzyszyło oczywiście bardzo wymowne spojrzenie. Panna Alina przysłuchuje się opowiadaniu z coraz żywszem zajęciem, zaczyna nawet ciskać na swego dansera zabójcze spojrzenia, a luby uśmiech nie opuszcza prawie ani na chwilę jej pięknych usteczek.

Po kadrylu przedstawia się eskulap oczywiście opiekunce swej danserki i korzystając z dłuższej pauzy, popisuje się ze swym dowcipem.

Ożywienie panny wzrasta tak raptownie, że w przerwie północnej sama wzywa swego kadrylowego dansera do promenady.

Przechadzają się tedy oboje po opustoszałej chwilowo sali i gawędzą, jak starzy znajomi. Wykazuje się przy tem, że bieg ich życia zawiera uderzające podobieństwo. Nawet zgoda usposobień wpada obojgu w oczy. W duchu rozmyśla jednak Tryndalski o piekielnym koncercie, jakiego wczoraj był mimowolnym słuchaczem. Spogląda więc na rączkę, która te niesforne tony wydobywała.

— Co złego zrobiła panu ta ręka, że tak srogim mierzysz ją wzrokiem? — pyta go Alina.

— Spostrzegam z radośnem zdziwieniem, że musi pani nie grywać na fortepianie.

Nagły rumieniec występuje na twarz panny.

— Z czego pan to wnioskuje? — pyta zmieszana.

— Wszystkie pianistki mają palce wydłużone, podczas gdy rączka pani posiada niewypowiedzianie piękne zaokrąglenie. Prawda, że nie omyliłem się? Nie może mi przecie pani wziąć za złe wstrętu do fortepianu, wstrętu dziś tak uzasadnionego.

Miałaż mu zaprzeczać, kiedy dotąd wszystko potakiwała? Więc też okazało się, że i panna Alina nienawidzi fortepianu. Tym sposobem oboje zaczęli teraz coraz ostrzej występywać przeciwko „niegodziwemu" instrumentowi.

Rezultat balu możnaby sformułować w następnych wytycznych punktach: Skarga pań na prędkie jego zakończenie, czułe pożegnanie przy powozie i prośba doktora Tryndalskiego o przyzwolenie odwiedzin, oczywiście jak najlepiej przyjęta.

Z pozwolenia tego skorzystał on zaraz następnego dnia. Kiedy Tryndalski bawił się roz-

mową, na dole ślęczał nad „skryptami" Burkiewicz, nie mogąc wyjść z podziwu, że w ciągu całego popołudnia fortepian nie odezwał się ani razu. Cóż mogło wywołać tę ciszę?

Odtąd codziennie spędzał doktor kilka godzin w domu nadradzcy, czasami zaś towarzyszył jego kuzynie nawet podczas przechadzek, sam plan do nich dając. Po mieście rozeszła się niebawem pogłoska, że lada dzień odbędą się zaręczyny, musiała zaś być tego przekonania i panna Alina, rozpoczęła bowiem przygotowywać sobie wyprawę. Tylko nadradzca uśmiechał się niedowierzająco, radząc jej, aby wyjechała „dla pokrzepienia nadwątlonego zdrowia".

Tymczasem uczył się Burkiewicz z całym zapałem kochanka, który pokonywa jedyną trudność stojącą mu na przeszkodzie do połączenia się z ukochaną.

Po sześciu tygodniach nastał wesoły dzień dla trzech osób: cieszył się Burkiewicz, który właśnie wrócił po zdaniu egzaminu, cieszyła się panna Marja, cieszyła się także Alina. Ta ostatnia miała nadzieję, że doktor Tryndalski nie będzie dłużej przewlekał sprawy, widocznie leżącej mu na sercu i właśnie dzisiaj wystrojona oczekiwała go w saloniku panna nadradzcy, aby zręcznym manewrem zmusić czułego medyka do wynurzenia tajonych uczuć...

Czy osiągnęła cel swój?

Nie wiem, ale przypominasz sobie pani zapewne, że jakoś wkrótce potem uległa ostatecznie panna Alina namowom pana nadradzcy i wyjechała „celem pokrzepienia nadwątlonego zdrowia".

Mszcząc się za niegodziwy figiel, ma ona z jeszcze większą pilnością ćwiczyć fortepian, od którego prawie nie wstaje. Ale cokolwiek na nim „wygra" nie wynagrodzi jej sobie tego, co przegrała.

Użyteczność muchy.

Przypominam sobie z dni mej młodości bajkę, którą opowiadała mi niańka. Pewien królewicz, (bo czyż jest bajka bez królewicza?) był ścigany. Nie mogąc znaleźć innego schronienia, ukrył się w nocy do groty. Nazajutrz zrana, usłyszał u wejścia jakąś rozmowę. Byli to wysłani w celu pojmania go posiepacy.

— Zajrzyjmy do groty — rzekł jeden.

— Głupi! — ozwał się drugi. — Nie widzisz, że sieć pajęcza nie naruszona? Jakże mógł się tu kto dostać do środka?

I poszli. Tak więc pająk, który zasklepił wejście do groty, stał się wybawcą nieszczęśliwego królewicza.

Bajka ta miała na celu złagodzić moją nienawiść i wstręt do pająków.

— Widzisz dziecię — konkludowała siwowłosa niania — każde stworzenie Boże przyda się na coś.

Ciągłem powtarzaniem słów tych wpoiła mi je dobrze w pamięć i uwierzyłem w użyteczność każdego stworzenia.

A jednak...

Ile razy lato nadejdzie, jestem z powodu much w prawdziwej rozpaczy. Często, gdy przerwą mi poobiednią drzemkę, pytam rozwścieklony: „Na co też mógł je Bóg stworzyć?"

Bo że nic innego nie czynią, jeno dokuczają ludziom i zwierzętom, o tem pomimo dobrze zapamiętanych słów niańki coraz mniej zacząłem wątpić. Poczciwa ta kobieta składałaby była zawsze może jaką bajkę in gratiam tych naprzykrzających się zwierzątek, cóż jednak, kiedy jej już nie ma. Znalazł się atoli autor, który zastąpił mi ją w tej mierze i opowiedział, ale nie bajeczkę, tylko „najprawdziwsze prawdy" tak, iż nie pozostało mi nic innego, jak nawet dla muchy być odtąd grzeczniejszym. Ponieważ znajdzie się zapewne wielu takich, którzy podzielają dotychczas moje dawne oburzenie na muchy, uważam więc za obowiązek sprostować ich zdanie i *relata referre*.

Prawda to, że much nie podobna zaliczyć do stworzeń najmilszych.

Brudzą nam one obrazy, tapety, meble, a nieraz zmuszeni jesteśmy wyrzec się kawy lub rosołu dla tego jedynie, że musze zachciało się urządzić sobie w nich kąpiel.

Mimo to jednak ma także ów nieznośny owad swoje zadanie, i wypełnia je tak skrupulatnie, że ze względu na to wypadałoby przebaczyć mu wszelkie niegodziwe psoty.

Przypatrz się tylko uważnie, czytelniku, musze, która nalatawszy się do syta, usiądzie. Wykonywa ona poruszenia, przypominające sposób załatwiania toalety przez koty.

Naprzód pociera nóżki tylne jedną o drugą, potem rozprzestrzenia je nad skrzydłami. Przychodzi teraz kolej na nóżki przednie, które pociera w ten sam sposób, aby następnie zwrócić je ku pyszczkowi.

Czy wykonując to, ma ona jedynie na celu oczyszczenie swej „osoby"? Myślano tak do niedawna, ale angielski chemik Emerson przekonał się na podstawie licznych doświadczeń, że rzecz ma się inaczej.

Badając muchy przez mikroskop, zauważył on, że każda z nich ma na ciele niezliczone mnóstwo pasożytów.

Owoż ruchami przez nas opisanemi stara się mucha zgarnąć swych prześladowców na kupkę, aby potem je pożreć.

Nie jeden powie: — „Smacznego!" — ale to jej nie daje.

Emerson podkładał pod badane muchy biały papier i widział zawsze na nim całe roje mikrobów, które unosząc się w powietrzu siadają na skrzydła, tułów i odnóża muchy. Upada więc skutkiem tego przypuszczenie dotychczasowe, iż mucha [illegible].

Emerson przekonał się dalej, iż ilość pasożytów była tem mniejszą, im czystsze powietrze zawierał pokój..

— Wszystko to pięknie! — przerwiesz czytelniku — ale gdzież owa pożyteczność much?

— Już wykazana — odpowiemy.

Przedewszystkiem oczyszcza ona powietrze, a następnie niszczy [illegible] drobniejszym od siebie stworzeniom, których szkodliwy wpływ na ludzkie zdrowie nie ulega już dzisiaj wątpliwości.

A do czego służą te pasorzyty?

Ba! nie bądźmy zbyt ciekawi!

DWAJ ZŁODZIEJE.*)

(Bajka albańska.)

Dwaj złodzieje kochali się w jednej i tej samej dziewczynie, nie wiedząc wszakże nic o tem, że ona ich obu jednakowem obdarza uczuciem.

Trwało to czas jakiś.

Pewnego razu dziewczyna ta ugotowała kurę i upiekła placek a podzieliwszy jedno i drugie na dwie równe części, postanowiła uczęstować niemi swoich kochanków.

Skoro więc przybył do niej w odwiedziny pierwszy złodziej, dostał na odchodnem połowę kurczęcia i połowę placka. Gdy później nadszedł drugi, otrzymał resztę.

Nadeszła godzina wieczerzy. Obaj złodzieje zabrali się do niej.

— Byłem dziś w pewnem miejscu — rzekł pierwszy. Podziele się z tobą chętnie połową kury i placka, który mi tam dano.

Na to ozwał się drugi.

— I ja wybrałem się był dzisiaj na odwiedziny, gdzie obdarzono mnie tem samem.

Mówiąc to dobył z zanadrza podarek.

Wpadło teraz im obydwom w oko, że obie części kury i placka złożone razem tworzą całość, że więc muszą pochodzić z jednego miejsca.

I spytał jeden drugiego:

— Kto ci to dał?

— Ta i ta osoba. Ale zkąd ty to wziąłeś?

— Ztamtąd właśnie, gdzie tobie dano.

— Zdaje się — zauważyli w końcu, iż mamy jednę i tę samę kochankę. Musi to raz skończyć się. Będzie ona należała albo do mnie albo do ciebie, ale nigdy w świecie do nas obu.

— Zgoda! — odparł drugi. Ten niech ją weźmie, kto większego dokona czynu.

Przypadkowo przeciągała właśnie karawana nie opodal.

Jeden z nich rzekł do drugiego:

— Popatrz! — i rzuciwszy się z jataganem w ręku na podróżnych, napędził im takiego strachu, że bez wahania złożyli okup.

— Czy nie podziwiasz mego bohaterskiego kroku? — zapytał.

— Tak! ale nie uznaję się jeszcze za pokonanego.

* * *

Ten, który to mówił, postanowił w nocy napaść na baszę i okraść go. Plan był ponętny, więc nie napotkał oporu.

Obaj złodzieje znaną im tylko drogą dostali się do sypialni baszy. Basza spał twardo a obok niego leżał murzyn, który usnął, nacierając nogi swemu panu. Złodzieje zobaczyli pozostawiony na stoliku pęk kluczy od drzwi, prowadzących do dalszych pokojów i poszli je obejrzeć.

Przeszli wszystkie pokoje, wyszli na dziedziniec, złowili gęś, wrócili do sypialni baszy, rozniecili ogień na kominku, a zarżnąwszy i oskubawszy owę gęś, nadziali na rożen i poczęli piec.

Ten, na którego wypadała kolej popisu, włożył lekko murzyna do kosza, ustawił go na stole, następnie zabrał się do nacierania nóg baszy, podczas gdy drugi obracał rożen.

Basza obudziwszy, się przemówił:

— Murzynie, opowiedz mi jaką bajkę, ażebym usnął napowrót.

Złodziej rozpoczął swe opowiadanie od słów:

— Byli dwaj złodzieje... i zdał baszy sprawę ze wszystkiego, co on i jego towarzysz uczynili. Chwilowo przerwał jednak swoję gadkę, aby powiedzieć drugiemu:

— Odsuń gęś na chwilę od ognia, bo ją przysmalisz.

Basza zaś spytał:

— Cóż mają znaczyć te słowa?

— Należą one do opowiadania.

Potem zaś zwrócił się do baszy i zagadnął go:

— Któryż ma prawo do gąski, czy pogromca karawany, czy złodziej, co twoję wysokość okradł?

— Ten, co mnie okradł, zawyrokował dostojnik.

— Czyś słyszał? — zapytał złodziej swego towarzysza.

Ale basza był znużony.

— Dość tego! — mruknął. — Chcę spać.

Gęś już właśnie dopiekała się; pokrajali więc ją złodzieje, zjedli, a kostki złożyli na poduszce baszy. Poczem oddalili się, niczego jednak nie skradłszy.

* * *

Przededniem jeszcze obudził się basza i krzyknął na murzyna. Murzyn się ruszył w koszu, chcąc się wydobyć z niego, ale wziął się do tego tak niezręcznie, że razem z koszem runął ze stołu na posadzkę.

— Co to? — zawołał gniewnie basza.

— Sam nie wiem — brzmiała odpowiedź przerażonego niewolnika.

Basza kazał zapalić świecę i dopiero teraz obaczył kostki leżące na węzgłowiu, a rożen przy kominku.

— Okradziono mnie — krzyknął.

Przejrzano pokoje; wszystko stało nietknięte.

— Czy to ty opowiadałeś mi tej nocy bajkę?

— Jako żywo — nie!

Ubrawszy się, poszedł basza do urzędu i opowiedział tam całe zajście. Na to zauważył K a d i (sędzia):

— W obecnej porze roku dostają drzewa świeże liście a ludzie podlegają wizjom. Waszej wysokości musiało chyba śnić się to, co raczyłeś nam opowiedzieć.

Ale basza był innego przekonania i ogłosił 1000 piastrów nagrody temu, kto przyzna się, że wtargnął do jego pokoju. Doszło to do uszu złodzieja. Pomyślał więc sobie:

— Przyznam się, cóż złego może mnie spotkać? Wszak niczego nie skradłem, chciałem bowiem złożyć tylko dowód odwagi.

Basza nie chciał mu z początku dać wiary i kazał opowiedzieć przebieg całego zdarzenia. Nie było jednak żadnej wątpliwości; przeto złodziej dostał przyrzeczoną nagrodę, a basza wręczając mu ją, dodał:

— Chciałbym, abyś kadego wpakował do kufra i mi go przyniósł.

— Stanie się, jak rozkazałeś.

Złodziej zabrawszy ze sobą kilka dzwonków, wdarł się na strych domu kadego i przewierciwszy powałę nad sypialnią, począł z całej siły dzwonić.

— Allah, Allah! — zawołał kadi, składając ręce do modlitwy.

Złodziej zaś począł mówić;

— Jestem archanioł Gabrjel, a przychodzę zabrać cię z tego świata. Jedyny ratunek, jaki ci pozostaje, jest ukrycie się w kufrze, wtedy bowiem nie mogę mieć władzy nad tobą.

Kadi nie dał sobie tego powtórzyć; w okamgnieniu był już w kufrze.

Złodziej zlazł wtedy ze strychu, zamknął kufer, wziął go na barki i zaniósł do bazaru na sprzedaż.

— Ile chcesz za ten kufer? — pytano go.

— Tysiąc piastrów — odpowiadał.

Oczywiście, że każdy odchodził po takiej odpowiedzi, przekonany, iż ten człowiek jest warjatem.

Wieść o szalonym właścicielu kufra doszła także do baszy. Ale basza wypłacił natychmiast żądaną sumę i publicznie kazał kufer otworzyć. Tłum zdziwiony ujrzał kadego.

— Kadi! — zawołał basza, udając także zdumienie. Cóż to ma znaczyć?

— Doprawdy, sam nie wiem.

— Ale ja wiem... W obecnej porze dostają drzewa liście a ludzie podlegają wizjom.

Kadi zamilkł.

Wtedy basza kazał mu ściąć głowę, a następcą jego zamianował przebiegłego złodzieja.

*) Jako wysoce charakterystyczną pod względem etnograficznym podajemy tę bajeczkę. Charakterystyczną zaś jest ona główne z tego względu, że pokazuje, co u takiego ludu zbójeckiego, jak albański, uważanem jest za czyn bohaterski.

Nieco o węglu kamiennym.

Coal: its History and Uses, by professors Green, Miall, Thorpe, Rücker and Marschall, of the Yorkshire College, London. Macmillan and Comp.
The History of Coal. by Th. Wiltshire London. E and F N. Spon.

(Dokończenie.)

Sybiracy, którym polscy wygnańcy tłumaczyli wartość wegla kamiennego, którego nie braknie nad Jenisejem i Angarą, śmiali się z „tych żartów." Bo też żadne myty aryjskie, żadne tradycye naszych wspólnych przodków nie powiadają nam, żeby pożyteczność węgli kamiennych była znana ludom, które pasły swe trzody u stóp Hindukuszu, czy gdzie tam było rodzinne gniazdo wszystkich europejskich narodów. Tak samo i w mieszkaniach jaskiniowych albo w budowlach palowych europejskich nie znaleziono dotychczas nigdzie ani spalonych, ani niespalonych resztek tego minerału. Ponieważ pierwotny las, jaki wówczas ocieniał Europę, dostarczał do syta paliwa barbarzyńskim mieszkańcom pierwotnym naszej części świata, toż pozostały w czasie t. z. epoki kamiennej i bronzowej nasze pokłady węgla kamiennego nienaruszone i zaoszczędzone dla późniejszych pokoleń. Podobnie i czerwonoskórni mieszkańcy północnej Ameryki nie znali aż do najnowszych czasów tego najcenniejszego skarbu swoich rozległych terytorjów, co nas tem mniej zadziwiać powinno, gdyż amerykańskie wegle po wiekszej części do gatunku trudno zapalających się autracytów należą.

Czy Chińczycy w pierwszych stadjach swego cywilizacyjnego rozwoju umieli już eksploatować bogate pokłady wegla, jakie się znajdują w niebieskiem państwie, nie umiemy na pewno powiedzieć przy dzisiejszym stanie sinologji. Przecież jest pewnem, że za czasów słynnego podróżnika Marko Polo, który przebywał w Chinach od roku 1272 do 1295, używano tamże prawie ogólnie „czarnych kamieni" jako paliwa.

Co do ucywilizowanych ludów, które w starożytności wiankiem otoczyły morze Śródziemne, to Homer nie wspomina nigdzie ani słówkiem o jakimbądź weglu; za to w najstarszych dokumentach religji żydowskiej i chrześcijańskiej, w księdze Leviticus i w Ewangeljach niejednokrotnie mowa jest o węglach. ¿Że przecież ten wyraz nie oznacza tam nietylko węgla kamiennego, ale nawet trzeciorzędowego lignitu, o tem przekonują nas tak okoliczności, towarzyszące wzmiankowaniu węgla, jak i absolutny brak wszelkiego rodzaju węgli kopalnych w Palestynie. Wegiel biblijny jest po prostu sztucznie wypalonym weglem drzewnym, i to samo oznacza także a n t h r a x u greckiego filozofa Theophrasta, a c a r b o u Pliniusza. Wprawdzie Theophrast wspomina razem z anthraxem i kamienie, które rozbite palą się tak samo jak anthrax, z czegoby wnosić należało, że znał węgle kamienne i ich użyteczność. Jeżeli jednak rozważymy, że Theophrast dodaje, iż owe palne kamienie znajdowano w Elidzie i Ligurji, to przekonamy się, że miał na myśli chyba znajdowane lignity, ale nie prawdziwe węgle kamienne, jakich w tych okolicach wcale nie ma.

Pierwsze ślady używania w Europie prawdziwych paleozoicznych węgli kamiennych napotykamy w tym kraju, w którym po dziś dzień bywają dobywane z łona ziemi w największych masach, to jest w Anglji. Ślady te wiodą nas w przeszłość dalszą, aniżeli dotychczas zwykle przypuszczano, bo aż w czasy panowania rzymskiego. Znajdowane pod ruinami osad rzymskich w Shropshire, Warwik, Yorkshire, Lancashire, Durham zapasy i resztki węgli kamiennych zdołamy sobie tylko wtedy w naturalny sposób wytłumaczyć, jeżeli przypuścimy, że w tych czasach był węgiel w Brytanji powszechnie używany i już gromadzono jego zapasy. Wprawdzie dokumenta historyczne milczą stanowczo o tem i Wiltshire wnosił z tego, że prawdopodobnie po upadku panowania rzymskiego przepadła znowu na czas pewien znajomość pożyteczności węgla. Wniosek ten nie jest konieczny, bo źródła dziejowe milczą o węglu i dla tego może, że był w używaniu prawie wyłącznym klas ubogich, któremi nie zwykła się zajmować historja. I w późniejszych czasach były wegle paliwem tylko ubogich, jak nam o tem z XV wieku referuje Aeneasz Sylwiusz, który opowiada, iż widział, jak w Szkocji i północnej Anglji rozdawano nędzarzom u drzwi kościelnych czarne kamienie, które z powodu zawartości siarki się paliły, jako jałmużne. Wyższe warstwy społeczeństwa miały długi bardzo czas wstręt i antypatją do węgla, przeciwko któremu petycjonowały raz po raz do króla i do parlamentu

Najstarszym pisanym dokumentem, który świadczy o używaniu węgla kopalnego jako paliwa, jest kontrakt dzierżawy z czasów Alfreda Wielkiego, który zapewnia opatowi z Peterborough rentę z jego posiadłości ziemskiej w postaci wegla. Dowiadujemy się także z tego dokumentu, że węgiel bywa dobywany z głębi ziemi, musiał zatem już się był rozwinąć jakiś przemysł górniczy.

Przecież ta wiadomość o węglu i jego spożytkowaniu jest odosobnioną i znowu dłużej aniżeli 200 lat milczą wszystkie źródła, a dopiero od wieku 12-go poczynają się mnożyć historyczne świadectwa. I tak w r. 1130 nadaje biskup z Durham pewnemu górnikowi kawał ziemi, ażeby zaopatrywał za to jakiegoś kowala w potrzebny mu do wykonywania rzemiosła węgiel. Jak widzimy, poznały się żelazo i węgiel rychło na łączącem je pokrewieństwie i weszły w ścisły ze sobą związek. W r. 1190 zaczęto eksploatować południowoszkockie pokłady węgla pod Edymburgiem, jak świadczą współczesne dokumenta, a w latach 1210—1219 podarował hr. Winton zapisem pobożnym kopalnię węgli mnichom z Newcastle. W roku 1239 dał Henryk III. swemu „dobremu miastu" Newcastle przywilej kopania węgli w sąsiedztwie miasta, a do roku 1281 tak się rozwinął tameczny przemysł górniczy, że miasto to stało się głównem miejscem zbytu węgli kamiennych.

Z przytoczonych już powyżej zapisków Aeneasza Sylwiusza (późniejszego papieża Piusa II.) który z początku XV. wieku zwiedzał Anglją i o palących się kamieniach wspomina z największem podziwieniem jako o jakimś cudzie przyrody, wnosić nie należy, jakoby w tym czasie na stałym lądzie zupełnie jeszcze węgla nie znano. Wprawdzie we Włoszech, gdzie węgiel był, jest i pozostanie rzadkością, mogła być użyteczność jego zupełnie nie znaną, ale w środkowej Europie tak nie było. Wiemy z pewnością, że już w początku XIV wieku eksploatowano w górniczy sposób saskie pokłady węgla pod Zwickau i westfalskie w dolinie Ruhr.

Lecz tu, jak i w większej części angielskich obwodów węglowych, miał ten kosztowny minerał długi czas jedynie lokalne znaczenie i używano go tylko w najbliższem sąsiedztwie miejsca znalezienia na potrzebe domową i cele rękodzielnicze. Jedynie węgiel w Newcastle zdołał utorować sobie już od połowy XIV wieku drogę w dalsze okolice. Przedewszystkiem naturalnie wywożono węgiel morski sea coal — bo tak go nazywano od drogi, którą przychodził do Londynu, gdzie w bardzo krótkim czasie stał się powszechnie używanym. Wprawdzie król Edward I. zabronił w roku 1306, spowodowany do tego przez parlament, palić w piecach stolicy węglem, ponieważ mieszkańcy nie mogą znieść „siarkowego dymu i zapachu"; wprawdzie i płeć piękna — the nice dames of London — zrobiła nawet strike przeciwko węglowi i wzbraniała się przestępować progi domów, w których palono węglami, albo jeść mięso ugotowane przy ogniu węglowym, nic nie pomogła opozycja i króla i pań londyńskich. Nowość zwyciężyła i w roku 1321 panował już węgiel w Londynie.

I do Francji wywożono z Newcastle znaczne masy węgla, począwszy od roku 1326. Współczesny Edwardowi VI. pisarz powiada, że Francja bez morskich węgli w Newcastle żyćby nie mogła, podobnie jak ryba bez wody, bo bez nich nie mogłaby wykonywać swych wyrobów drutowych, stalowych i złotniczych. Pomimo to w stolicy francuskiej uważano jeszcze w roku 1714 palenie weglami za czyn nikczemny i dopiero w roku 1739, gdy drzewo opałowe coraz bardziej drożało, poczęli i ubodzy w Paryżu palić angielskiemi weglami. Gdy przecież owe czarne dyamenty zapukały i do przedpokojów salonów, napotkały na równie gwałtowną i zaciętą opozycję jak 400 lat poprzednio w Londynie. Toż zatruwały powietrze swym czadem, brudziły cieńką bieliznę, a co najgorsza psuły delikatną, sławną na cały świat płeć pięknych Paryżanek. I pewno nie byłoby wyrobiło węglom w Paryżu prawa obywatelstwa korzystne zaopinjowanie akademji nauk, gdyby z wzrastającym niedostatkiem drzewa twarda konieczność nie była stłumiła niechętnym węglom głosów.

Ogołocenie ziemi z lasów nastąpiło w Anglji szybciej, aniżeli gdzieindziej w Europie. Już za czasów królowej Elżbiety odbrzmiewa cały kraj skargami na brak i drogość drzewa, toż nie dziw, że zużycie węgla wzrastało w proporcji do zmniejszania się drzewostanu angielskiego. Przytem z biegiem czasu wprowadzono do pieców ulepszenia, które neutralizowały nieprzyjemne własności kopalnego paliwa. W skutek tego stało się, że w początku XVII wieku spotrzebowywał sam Londyn rocznie 200,000 beczek (cztery miljony centnarów) wegli, w połowie stulecia wzrosła konsumcja miasta do 240,000, a w końcu stulecia do 480,000 beczek. Suma zaś produkcji angielskiej wynosiła w roku 1650 około 2 miljony, a w r. 1700 około $2^1/_2$ miljona beczek.

Jeszcze więcej, aniżeli postępujące spustoszenie lasów, przyczyniły się do podniesienia produkcji i konsumcji węgla wynalazki XVIII. w., to jest wynalezienie nowej metody wytapiania żelaza i wynalazek parowej machiny. W skutek tych wynalazków wzrosła potrzeba węgla w dziesięciornasób, a żądaniu odpowiedziała produkcja. Wynalazek Abrahama Dary'ego z roku 1735 wytapiania żelaza za pomocą sztucznie z siarki oczyszczonych węgli związał żelazo i węgiel jeszcze ściślejszym węzłem, a angielski przemysł żelazny podniósł się w skutek tego do nieznanego poprzednio i niespodziewanego rozkwitu. Ten rozwój żelaznego przemysłu zaś oddziałał znowu zachecająco na produkcją węgla. Że dalej wynalazek Watta i Foultona, który zapewnił maszynie parowej najrozleglejsze zastosowanie i pole działalności w życiu nowoczesnego społeczeństwa, musiał przyczynić się do podniesienia znaczenia i wartości pokładów węglowych, samo się przez się rozumie. Od tego czasu dopiero zrozumiano, co za zasób siły niewyczerpanej spoczywa w tych podziemnych warstwach, zrozumiano, że kopalnie węgla są największem bogactwem krajowem. We wszystkich państwach ucywilizowanych rozpoczęto poszukiwania staranne za „czarnemi kamieniami", i wszędzie dobywano je z coraz to głębszych pokładów. Od tego czasu, gdy poznano, że węgiel nietylko jest źródłem ciepła, ale i źródłem siły, od czasu, gdy poruszana przez węgle maszyna parowa służy wszystkim gałęziom przemysłu, rolnictwu, oświecaniu ulic a na statku parowym i w lokomotywie ruchowi międzynarodowemu, od tego czasu wzrosła konsumcja węgla, a zatem i produkcja do potwornej wielkości rozmiarów. W roku 1700 wynosiła produkcja angielska 2 i pół miliona beczek, w roku 1800 cztery razy więcej bo 10 miljonów beczek, w bieżącem zaś stuleciu, w epoce najrozleglejszego zastosowania maszyny parowej, rosła ta produkcja bez przerwy, aż dosięgła w roku 1877 niesłychanej liczby 134 610.763 beczek, czyli 2.690 miljonów centnarów. Z tej olbrzymiej ilości zostaje, podług Wiltshire'a, drobna tylko część wywieziona za granicę wysp brytyjskich, bo 15 i pół miljona beczek, kopalnie i huty brytyjskie spotrzebują rocznie 40, inne gałęzie przemysłu 36, na potrzeby domowego gospodarstwa wychodzi rocznie 26 i pół, na fabrykacją gazu 8, na potrzeby kolei żelaznych i parowców 8 i pół miljona beczek.

Że królestwo Wielkiej Brytanji zajmuje po dziś dzień pierwsze miejsce w produkcji i konsumcji węgla kamiennego, jest zupełnie naturalnem, gdy rozważymy, od jak dawna istnieje górnictwo weglowe w Anglji i jak korzystne są stosunki geologiczne tego kraju. Ale i w innych państwach zdążano od czasu wynalezienia maszyny parowej wedle sił za danym w Anglji przykładem w dobywaniu z łona ziemi „czarnych djamentów". W Niemczech poczęto w r. 1784 eksploatować i szlązkie pokłady węgla obok znanych już dawniej saskich i westfalskich. W roku utworzenia niemieckiego związku celnego produkowano tylko 8 miljonów beczek, dziś ta liczba wzrosła do 50 miljonów. We Francji wynosiła w roku 1787 suma produkcji tylko 211.000 beczek, w roku 1872 wzrosła do 5 miljonów, a dzisiaj dosięgła liczby 17 miljonów. Belgijska produkcja zajmowała aż do roku 1872 w Europie trzecie miejsce, dzisiaj ustąpiła pierwszeństwa Francji i wynosi około 14 miljonów beczek. W monarchji austro-węgierskiej podniosła się produkcja w latach od 1860 do 1876 z 3 i pół na 13 miljonów beczek. Z Polski i Rosji nie mamy dokładnych wiadomości. Kopalnie w olkuskim i krakowskim obwodzie wydawały w roku 1854 rocznie tylko 5 miljonów centnarów czyli 250.000 beczek, lecz do dzisiaj potroiła się ta liczba. Najgwałtowniejszy przecież był wzrost w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. W r. 1820 dobyto tam z ziemi 365 beczek, nie więcej; a dzisiaj wynosi produkcja Stanów Zjednoczonych przeszło 50 miljonów beczek i przy kolosalnej rozległości pokładów węgla w górach Alleganskich nie podlega wątpliwości, że w niedalekiej przyszłości rzeczpospolita północno-amerykańska doścignie a nawet prześcignie Anglją pod tym względem. Toż pokłady amerykańskie zajmują przynajmniej 20 razy wiekszą przestrzeń niż pokłady angielskie.

Podług obliczeń Naumann-Spallerta zaprząta obecnie górnictwo węglowe w Anglji 450.000 ludzi, w Niemczech 200000, w Belgji 110.000, w Stanach Zjednoczonych więcej niż 100.000, we Francji 97.000 w Austrji 65.000. Razem wzięci tworzą węglarze Europy i Ameryki armię potężną, a pożyteczniejszą dla ludzkości od armij cesarskich, królewskich, czy republikańskich! Suma produkcji zaś na całej kuli ziemskiej wynosi obecnie 288 miljonów beczek, czyli 5760 miljonów centnarów.

Czy ta natężona produkcja nie wyczerpie zasobów węgla? Wspomnieliśmy już, że przed kilkunastu laty rzucono to trwożne pytanie w Anglji; prof. Jerous wydał w r. 1865 dzieło o tym przedmiocie pod tytułem: „The Coal Question" a w przytoczonem na czele przez nas dziele zbiorowem traktuje prof. Marshal w kilku rozdziałach tę samą materję. W Anglji nawet państwo wzięło urzędownie tę kwestję pod rozwage. W r. 1866 wysadził parlament z łona swego komisję do zbadania kwestji węglowej, do której weszli tacy znakomici ludzie jak Roderyk Murchison, William Armstrong i Robert Hunt. Sumienne bodania tej komisji, poparte pięknem dziełem Edwarda Hulla: „O pokładach węglowych Wielkiej Brytanji" rozproszyły obawy. Pokazało się, że wyspy brytyjskie posiadają jeszcze około 145.000 miljonów beczek węgla, który może być wydobyty na powierzchnię ziemską. Chociażby zatem suma rocznej konsumcji podwoiła się nawet, to zapas ten wystarczy na pół tysiąca lat. Ponieważ zaś z powodu rosnącej konkurencji produkcji zagranicznej, mianowicie amerykańskiej, nie ma widoków, aby konsumcja angielskiego węgla miała się podwoić, więc przemysł i bogactwo narodowe Wielkiej Brytanji są na długie wieki jeszcze zabezpieczone przed niebezpieczeństwem. Do tego dodać należy, że najnowsze badania podróżnych odkryły bogate zasoby węgla w północnej Australji, w Indjach przedgangesowych, a szczególniej w Chinach znalazł baron Richthofen rozległe a nietkniete jeszcze pokłady. O takiem samem bogactwie południowej Syberji opowiadają nam wszystkie raporta podróżników. Możemy być zatem pewni, że im dalej postąpi nasza znajomość geologji Azji i Afryki, tem coraz to bogatsze pokłady węgla odkryte zostaną. Chociażby więc z czasem zabrakło węgla i w Europie, to dla tego nie zabraknie go w ogóle na ziemi. Cała różnica będzie w tem, że główny targ na wegle powędruje z biegiem wieków z Anglji do północnej Ameryki, a potem może do niebieskiego państwa, a potem może jeszcze gdzie indziej. Z tego przecież nie wynika, aby razem z targiem węglowym przeniosły się i siedziby przemysłu do Ameryki i do Azji, żebyśmy musieli zalać wtedy nasze piece hutnicze w Europie, żeby wstrzymały się młoty parowe i kołowrotki przedzące bawełnę, żeby zamilkł świst lokomotywy, a Europa popadła znowu w ciszę i martwotę i ciemnotę średniowieczną. Nie ma obawy! Przed taką katastrofą zasłoni Europę rosnąca ciągle doskonałość środków komunikacyjnych, które nam ułatwią dowóz węgla z pod Nerczyńska, albo z nad brzegów Jangtse-Kiangu i będziemy mogli jeszcze z 2000 lat pracować dalej z pomocą kopalnych bogactw Azji i Ameryki. A mamyż się kłopotać jeszcze o dalszą przyszłość, jeszcze o to, co się stanie po tych 20 wiekach? Zostawmy ten kłopot późniejszym pokoleniom, i tak mamy dosyć naszej codziennej, dzisiejszej biedy!

K O N I E C.